1932

RZECZPOSPOLITA PODCHORĄŻACKA



Wyrazy uczuć, strojne w żołnierską zadumę, w nimb rycerskiej tradycji, w przywiązanie serdeczne, w posłusznym hołdzie

Ukochanemu Komendantowi, Drogiemu Wychowawcy, Rzeźbiarzowi naszych dusz i charakterów

PANU PUŁKOWNIKOWI DYPLOMOWANEMU

LUDWIKOWI BOCIAŃSKIEMU

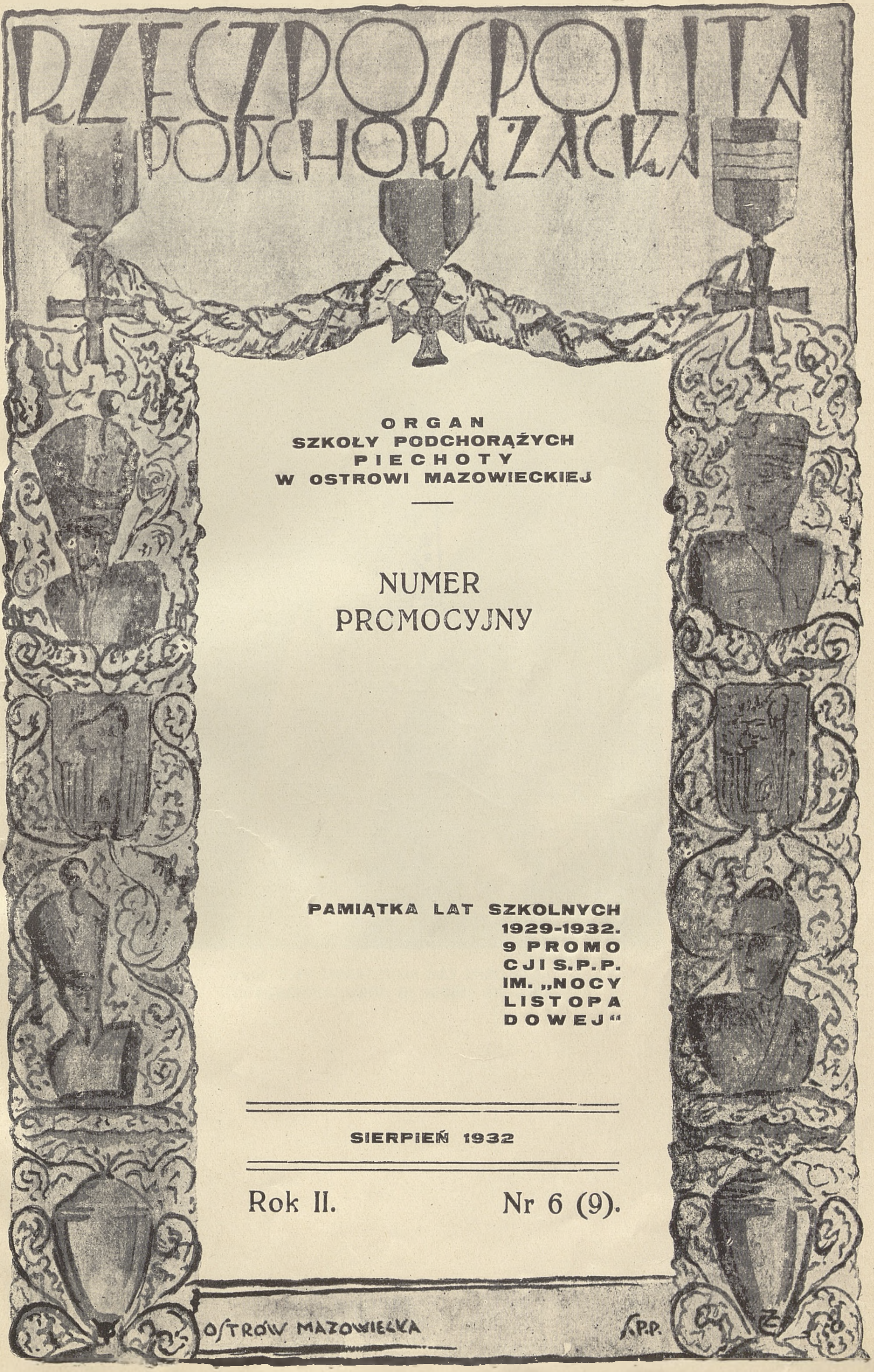
KOMENDANTOWI SZKOŁY PODCHORĄŻYCH PIECHOTY

w dniu dla siebie najuroczystszym, jako swój ostatni w Szkole objaw wdzięczności i czci, — wydawnictwo niniejsze poświęcają

PODCHORĄŻOWIE 9 PROMOCJI
im. „Nocy Listopadowej"

Ostrów Mazowiecka, dnia 15 sierpnia 1932 roku.

RZECZPOSPOLITA PODCHORĄŻACKA



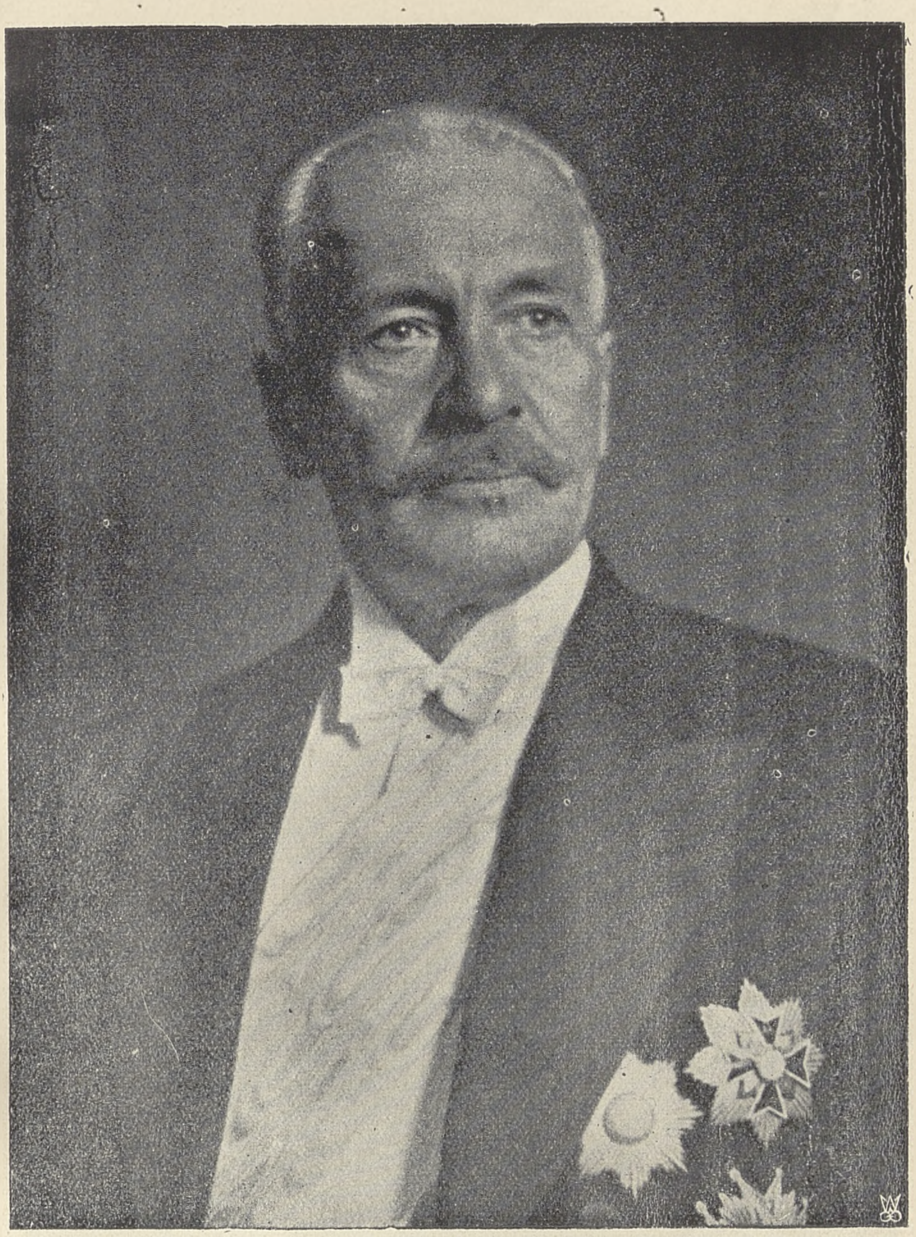
ORGAN
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH
PIECHOTY
W OSTROWI MAZOWIECKIEJ

NUMER PROMOCYJNY

PAMIĄTKA LAT SZKOLNYCH 1929-1932. 9 PROMOCJI S.P.P. IM. „NOCY LISTOPADOWEJ“

SIERPIEŃ 1932

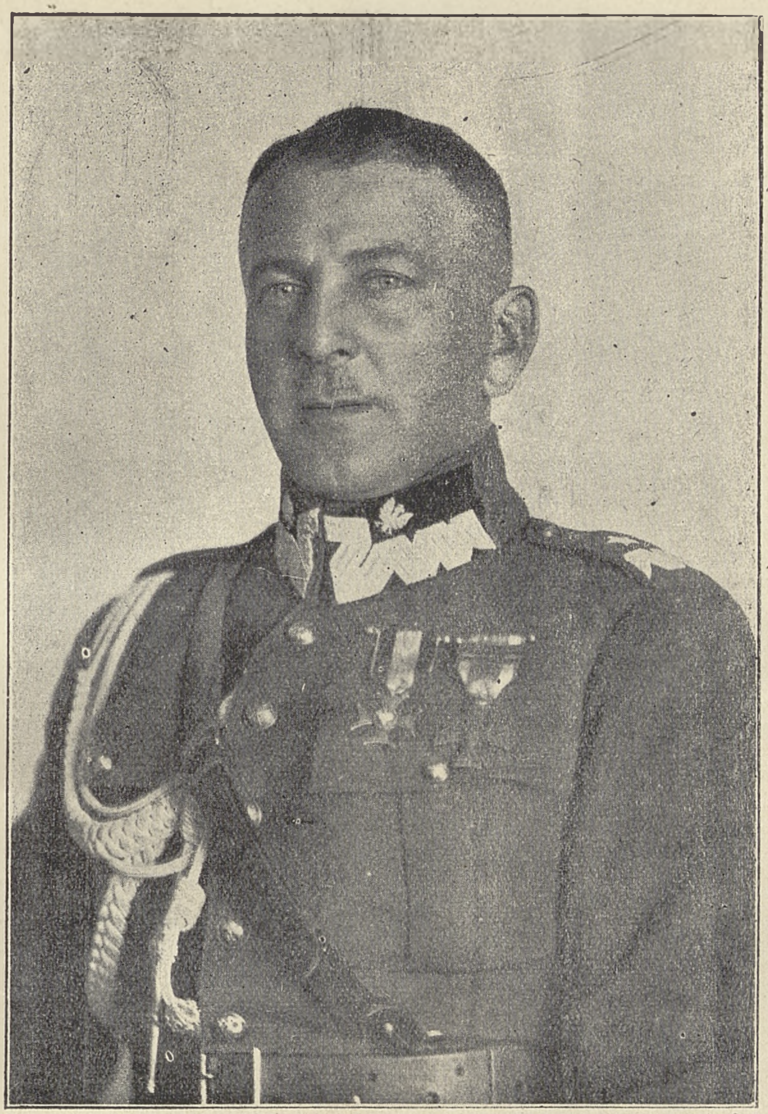
Rok II. Nr 6 (9).



NAJWYŻSZY ZWIERZCHNIK SIŁY ZBROJNEJ
PAN PREZYDENT PROF. Dr. IGNACY MOŚCICKI



MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI



I. WICEMINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
Gen. dyw. KAZIMIERZ FABRYCY



SZEF DEPARTAMENTU PIECHOTY
Płk. dypl. STEFAN JÓZEF ĆWIERTNIAK



KOMENDANT SZKOŁY PODCHORĄŻYCH PIECHOTY
PŁK. DYPL. LUDWIK BOCIAŃSKI



P. ppłk. dypl. SEWERYN ŁAŃCUCKI,
Zastępca Komendanta S. P. P.



P. mjr. MILJAN, DOWÓDCA I BAONU S. P. P.

9-ta PROMOCJA PODPORUCZNIKÓW



Im. NOCY LISTOPADOWEJ.

IMIENIEM WYDAWNICTWA

W całorocznej pracy szliśmy zawsze drogą zdrowej, żołnierskiej myśli.

Staraliśmy się uplastycznić idee niezatrute jadem jakichkolwiek wpływów pobocznych, idee budowane na prastarej tradycji, na niezłomnym granicie naszych powinności.

Kończąc Szkołę, numerem niniejszym kończymy naszą pracę w tym dziale, a przekazując ją następcom naszym powierzamy im jednocześnie reprezentację podchorążackiej myśli, na następny rok.

Chcieliśmy, by to ostatnie wydawnictwo łączyło niejako erę naszych przeżyć i naszej pracy w Szkole, z okresem już tych właściwych zadań naszych, zadań oficera.

Pragnęliśmy, by to wydawnictwo dziś i po latach wielu było echem wspomnień, odbiciem przeżyć i w tym duchu pracowaliśmy nad niem.

To też sylwetkę podchorążego pragnęliśmy tu ująć najwszechstronniej, dać jej wszystkie posiadane barwy i odcienie, — streszczą się one przecież w tem jednem tylko słowie: żołnierz.

Kształciliśmy w sobie cechy żołnierza tu i kształtować je będziemy nadal pomni na słowa Marszałka:

> „W czasie pokoju żołnierz żyje i pracuje dla wszystkich, podczas, gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy.
>
> Żołnierz jest człowiekiem, przechodzącym łatwo nad materjalnemi wartościami życia, przenoszącym ponad nie, wartości moralne, człowiekiem łatwo znoszącym zmienność losu, byle miał możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy, szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru".

Bolesław CERENIEWICZ
red. n.-acz.



BOGUSŁAW CERENIEWICZ

PROMOCJA

Refleksje ostatnich dni.

W wizjach lat młodzieńczych marzyły się nam sny przeróżne...

Świeciły nad kołyską błyskawice wojny i ognie pożogi.

Zestraszone niemowlęce oczy patrzyły z łzą trwogi na czerkieskie papachy, na lśniące pikielhauby, a potem wyciągaliśmy bezsilne, dziecięce dłonie do wąsatych legunów...

Bawił nas biały orzełek na ich maciejówkach, a oni, — (dziwnie!) na rękach obnosząc pieścili nas, — łzą świecąc w oku i słowa jakieś rzucając... „I u mnie w domu, gdzieś,.. hen! — dziecko... żona...“

Pierwszą zabawką szabelka była drewniana, śpiewka, gdzieś od ułanów przychwycona, — w letnie wieczory śniły się szare mundury, wabił „w srebrne węże szyty kołnierz“...

A błyskiem świetlanej aureoli Bóg pisał nad głowami, tęczowe zgłoski przeznaczenia: „HONOR i OJCZYZNA!“

....

Przez mgłę dziecinnych i młodocianych urojeń nadeszły te wymarzone lata żołnierki.

Szary mundur, — najprzód w łaty tylko strojny, — lecz, jak dumnie opinaliśmy nim pierś....

W różańskie „sektory" wsiąkły pierwsze krople potu, po wzgórzach, piaskach, wśród Narwi brzegów rozlały się pierwsze nasze zachwyty, — lasy poniosły w poszumie swym, radosnej słowa piosenki, czasem żołnierskich przekleństw echo...

Lecz, jakże szybko mijał czas.

Marzyliśmy przez rok cały o sznurkach srebrnych podchorążego, potem o porucznikowskiej gwiazdce, a czas wciąż pragnienia iścił i iścił. Czas i praca.

Dziś już w bezkresach niepamięci tłoczą się niejasne wspomnienia ciężkich marszów, poligonu w Czerwonym Borze, niezwykłych upałów i wściekłych mrozów z pod Czartorji. Niezliczone razy zdawaliśmy niezliczone repetycje.

To były próby naszego chrztu żołnierskiego, naszych trudów, naszego zaparcia się i poświęcenia...

Wiedzieliśmy o tem kiedyś i wiemy dziś, choć czasem słowa nieopanowane padły, choć grymas zniechęcenia na chwilę wykrzywił twarz.

Czujemy to w sobie z prawdziwą satysfakcją, że przeszliśmy zwycięsko żołnierską próbę, że poza sobą mamy potrzebne minimum wiadomości, a przed sobą pracę, pogłębienie tych wiadomości i udzielenie ich innym. Rozumiemy doniosłość naszej roli i naszego stanowiska, jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność jutra.

Tylko maleńka może emocja owłada. Wejdziemy w nowe życie. Musimy się w nie wciągnąć. Obowiązki codzienne. Prawa — służbowe i towarzyskie. Czasem ciekawość ogarnia, — jak to „tam" będzie — za kilka tygodni... Czy dostaniemy pułki do którychbyśmy chcieli...

Chaotycznie splątane myśli wirują w głowie, — w te długie przedpromocyjne dni...

W szafkach wiszą już mundury, płaszcze...

W Szkole zrośliśmy się z sobą, zżyli, powstało, nawiązało się tyle serdecznych więzów przyjaźni, koleżeństwa. Dziś — rozchodzimy się wszyscy — szukać nowych kolegów i nowych przyjaciół. Czasem żal, — lecz furda! Wszak wszyscy jesteśmy jedną, żołnierską rodziną jedną bracią...

Były „lokaty"... Różnie to bywało... Jedni „kuli" godzinami i zdobywali je, — inni, — nie, — i też zdobywali, — a jeszcze inni mówili: „wszystko mi jedno" i.... szli do ogniska na bilard lub gazetkę.

Praca będzie zawsze najwyższym miernikiem oceny. Mamy to przeświadczenie, że według wyników tej pracy, według zdolności, ocenią nas w pułkach, choćbyśmy mieli „wyższe“ czy „niższe lokaty“ tu w Szkole.

....

Trudno dziś skupić rozwichrzoną wokół tylu nowych zjawisk myśl.

Chciałbym tu rzucić najwyraźniejsze tylko refleksy myśli, myśli skupionych wokół najważniejszych zadań, które czekają i w sferę których wstępujemy.

Chwila dzisiejsza, chwila naszej oficerskiej promocji nie jest przecież tylko błyskiem ładnie sprezentowanej szabli, ani urokiem poraz pierwszy wdzianego munduru. —

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, odwiedzając podchorążych plutonu historycznego warty belwederskiej, podczas ich występu w Teatrze Wielkim w Warszawie wypowiedział te treściwe i znamienne słowa: „Oto jestem między prawdziwymi rycerzami!“

Zostać „prawdziwymi rycerzami“, zasłużyć na to miano,— oto nasze pierwszorzędne zadanie, nasz, zwarto i krótko określony cel. Ten cel przyświecać musi wszystkim pokoleniom, które po nas mury tej Szkoły opuszczą.

....

Przypadł nam ten zaszczyt w udziale, że promocję swą wynosimy ze Szkoły w momencie stulecia najwznioślejszej tradycji Szkoły, — stulecia Powstania Listopadowego.

Rycerski nimb podchorążych 1831 roku rzuca blask i na nasze głowy — podporuczników 9 promocji „Nocy Listopadowej“. To jeszcze jeden wskaźnik ideowy naszej przyszłości.

Urywane dźwięki fanfar poniosą w przestrzeń tony „Warszawianki“...

Wraz z niemi popłynie na pola Grochowa, szańce Woli, pobojowiska rozliczne, myśl nasza i czcić będzie świetlanych budowniczych podchorążackiej idei.

....

Urywane dźwięki fanfar poniosą w dal tony hymnu Narodowego.

Wraz z niemi popłynie myśl nasza, na dalekie krańce Kijowa, Lwowa, Wilna, — aż rozjaśni się cudnem kwieciem, szkarłatem kwiecia na radzymińskich błoniach, — wzdłuż błękitnej wstęgi Wisły.

W krwawej purpurze martyrologji, mocarnych zmagań i ofiary żołnierza polskiego, budującego dzisiejszą wolność, znojnemi etapami brodzącego wzdłuż rozlicznych frontów, wykwitają imiona, co wzorcem nam są niezłomnym aziś i po wsze czasy.

Potęgę naszych charakterów kuć winniśmy bezprzykładnem męstwem i zaparciem tych bohaterskich kolegów naszych, co z murów tej Szkoły wyszedłwszy ponieśli swe młode serca i życia w ofierze.

W dniu uroczystym promocji zwrócić chciałem oczy w szare zakątki mogił, — śpią w nich Ci rozliczni, oczy których też cieszył niegdyś blask munduru poraz pierwszy, aczkolwiek nie na długo włożonego, — uczcijmy ich, niech przykładem nam będą, a w zaświatach duch ich niech trwa wieczyście jasny i spokojny, że wypieszczonych przez nich w majakach bezsennych, okopowych nocy idei nie zbrukamy...

A gdy godzina wybije, o ich groby, groby poległych wychowanków Szkoły, poostrzymy swe miecze...

A Bóg niechaj aureolą wzniosłej ofiary okoli ich głowy!..

....

Wzrośliśmy i wychowaliśmy się już niemal w epoce Polski wolnej. Z opowiadań i dziejów znany nam ten trud i to poświęcenie, które najlepsi synowie Polski, nasi ojcowie i bracia składali na ołtarze...

Rozumiejąc i podnosząc dziś pełnię ich zasługi, zwracamy swe serca ku Temu, który był poczęciem każdej myśli i każdego czynu, ku wyzwoleniu Ojczyzny zdążającemu.

Zwracamy swe dusze ku drogiej sylwetce Naczelnego Wodza, Pierwszego Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO...

My, — Jego nowi żołnierze, — najmłodsi oficerowie i dowódcy, — ślubowanie najczystsze na Jego ręce składamy, — że trwać będziemy na posterunku każdem drgnieniem serca i duszy, wierni...

A dziś Mu hołd swój najwyższy składamy...

Do stóp Stwórcy biegną modły, — by Wódz nasz ukochany długo mógł jeszcze swe rozkazy i słowa nam rzu-

cać, by swem okiem wodza wnikał w liczne i karne szeregi, by nam włodarzył przez długie szeregi lat...

Swą prostą żołnierską duszą jesteśmy zawsze przy Nim...

....

W bezgranicy czasu popłyną lata za latami. Zrodzi się nieraz przelotna tęsknota za niejedną chwilą w Szkole przeżytą, zrodzą się wspomnienia młodzieńczych wybryków, fantazyj, — co w kolizję z dyscypliną tak często wchodziły. Ale to bez złej woli... Ot! — młodości zew...

A z każdem wspomnieniem łączyć się będą nierozerwalne jeszcze inne momenty, inne sylwetki...

Momenty to, naszego przekształcania się i dojrzewania z dnia na dzień, aż do chwili ostatniej; — sylwetki, — naszych dowódców i wychowawców.

W młodocianych porywach poddawaliśmy ich często naszej zbyt jednostronnej krytyce, — lecz w głębi przekonań piastowaliśmy zawsze to przeświadczenie, — czem byli w codziennej żołnierki chwilach.

Zrodziło się przywiązanie niejedno, — najpiękniejsze żołnierskie przywiązanie, żołnierza do dowódcy, wychowanka do przyszłego swego kolegi.

W tradycją Wysockich ocienione mury niech wsiąknie jeszcze kilka tych mocarnych tchnień duszy, mówiących, o naszej serdecznej wdzięczności, o przywiązaniu, zrozumieniu, o najgłębszych uczuciach żywionych względem Komendanta, naszej Szkoły, Pana Pułkownika Bociańskiego.

Dumni dziś jesteśmy, że sprawił tak los, iż z pod Jego ręki wyszliśmy, że On nam serca i dusze do szczytnej zaprawiał służby.

Jako jedyną naszą rekompensatę zostawić możemy tylko to niezłomne zapewnienie, że wpajanych w nas zasad nie zaniedbamy, że prowadzić nas będą przez całą drogę żołnierki, — jak Ciebie prowadziły nasz drogi Dowódco i Komendancie.

Los armji i narodu przejdzie kiedyś w nasze ręce i wtedy oddamy Ci największą zapłatę, — dług Ojczyźnie spłacając, — bo tylko taką zapłatę przyjąłbyś wzamian za swe trudy.

Miło nam niezłomnie, że możemy Ci to nasze ostatnie szkolne wydawnictwo poświęcić, że ze skromnych jego kar-

tek wyczytasz może przędzę myśli naszych, odbitą najczystrzym wzorcem Twej duszy.

Żyj nam długo, Drogi Komendancie, — my postać Twą chować będziemy zawsze w najpiękniejszych skarbnicach dusz.

....

Nutą niemniej serdecznych nastrojów żegnamy i wdzięcznośc i podziękę za trudy położone wyrażamy Panom Oficerom, naszym Dowódcom, Wychowawcom i Instruktorom.

Rozumiemy ofiarną i pełną poświęcenia ich pracę, tem więcej ją rozumiemy, że może za lat kilka sami do nie zostaniemy powołani.

Chcielibyśmy, by przykrości wszelkie z naszej strony i z naszego powodu doznane stopiły się dziś w przeświadczeniu, że z pod Ich dłuta wyszliśmy z brzemieniem tych samych powinności i trosk, jakie Oni niosą sami i że ciężar każdego przedsięwzięcia poniesiemy śmiało i z wiarą.

W młodych temperamentach, w nieugaszonej sile żywotnej poniesiemy w świat, sławę ojczystej armji, szlachetną dumę polskiej piechoty.

Poniesiemy ją wzdłuż wszystkich rubieży, wzdłuż wszystkich krańców Rzeczypospolitej, — z orlich lotów myśli, ze śmiało wzniesionego czoła, — na lśniących żądłach bagnetów, w znojnej kurzawie, w codziennym trudzie, — poniesiemy w świat, — sławe i dumę polskiej piechoty.

A gdy w bój — pójdziemy z piosnką, w beztroskiej pogardzie śmierci, — wypiastujemy sobie żołnierza, jakim być może tylko Polak.

....

Czerwone komorowskie mury, trawniki i „alejki", róże i pomniki, „Wzgórze Podchorążych" i „Suchy Sadek" tak się z nami zrosły, że dziwnem się wydaje, że wśród nich już ćwiczyć nie będziemy, że oswoić się musimy z nowemi tetenami, warunkami. otoczeniem i t. p.

Zostaną tu jeszcze nasi młodsi koledzy. Z nimi spotkamy się już za rok. Niemniej też żegnając ich życzymy wiele dobrej woli, by nie zboczyli ze ścieżek wskazywanych im obecnie i tradycją uwiecznionych.

Niech przewodnictwo podchorążackich ideałów poniosą w pełni zrozumienia.

Zadania nas wszystkich są wspólne.

A więc: powodzenia!

Cóż rzec o nas samych?—

Nawiązane wspólnemi przeżyciami trzechlecia węzły mniej, czy więcej serdeczne, a zawsze koleżeńskie i braterskie nie prysną. Nic to, że spotykać się będziemy rzadko, gdzieś na manewrach, czy przygodnie, czy wcale nawet...

Idziemy do wspólnej pracy, do wspólnego celu, do zespołowych wysiłków, zachowamy w tem wszystkiem duchową ciągłość naszych idei braterstwa.

W wielkiej rodzinie wojskowej zawsze odczuwać będziemy naszą nierozerwalność i bezustanny, aczkolwiek nie bezpośredni kontakt.

Za lat dziesięć, — kto wie, może u jednych naramienniki zaświecą szeregiem nowych dystynkcyj, u innych — stare żółcieć będą, — ale to pokaże życie.

Dziś rozchodzimy się śmiało, z wiarą, z pełną radością życia, z chęcią pracy...

Cóż nas młodych zniechęcić może, — jakie przeciwności?

Idźmy budować mocarną siłę armji, — zasilić jej szeregi, idźmy do naszych powołań rycerskich, — do czynu! — niech „HONOR i OJCZYZNA“ na sztandarach lśniące przewodzą nam.

Czołem koledzy!



Mieczysław Lefik

Szkoła

W skrócie zwie się: S. P. P.
A jeśli się kto pyta,
Mówimy:
Podchorążacka Rzeczpospolita.
O Szkoło!
Rycerskie poema z kolczastego drutu
Od toru kolejki do poczty za kinem —
Słonecznikowy, gwoździami do butów
Piechura nabity wersecie!
O serc tysiąca musujące wino,
O dni podchorążackiej żmudy potem zroszone,
O piersi dudniące mocą głaźnych puklerzy:
W radosnej otusze walczymy o krwią przepojone,
Najdroższe miano — żołnierzy.
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
W skrócie zwie się S. P. P.
A jeśli się kto pyta,
Mówimy:
Podchorążacka Rzeczpospolita.



„Biada tym, którzy chcą jednego lata
Owoców, a o męczeństwo nie proszą,
A o dar ducha do nieba kołacą,
Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą"

J. SŁOWACKI.

Jedną z najtrudniejszych prac nad sobą, to utrzymanie się na wyżynach ideału opracowanego nieraz z wielkim nakładem wysiłków i zaparcia się siebie samego, jakżeż często na progu samodzielnego życia spotyka nas rozczarowanie? Jakżeż często wypracowany ideał w nimbie glorji traci w życiu djadem swojej wspaniałości.

Zadaniem nowopasowanych rycerzy, to ukochanie opracowanego już ideału i nieschodzenie na ścieżki szarej nieproduktywnej codzienności. Zależy to od nas. Ideał bowiem, jak wszystko na tym świecie wymaga odpowiedniej uprawy. Nie uprawiaj żyznej roli,„a wyjałowieje i zamiast złotej pszenicy bujnym ci chwastem porośnie. A ten chwast będzie tem bujniejszy, im bogatszą jest rola leżąca odłogiem, która go zrodziła. *Jeśli pracą nie wykształcisz w sobie duchowego pierwiastka, jeśli go nie będziesz uprawiał, oczyszczał, pogłębiał, pocznie w tobie zanikać, a w miejsce jego rozwinie się ideał ciała, który w tobie duchowy pierwiastek zagłuszy.* W najlepszym razie miejsce ideału zajmie w tobie bezmyślność. Wieluż to ludzi żarliwych w wiośnie życia przed nadejściem wielkiej siejby opuściło ręce bezradnie, staranie o byt, o karjerę, pamięć na osobiste cele zabiły w nich ideał ducha, a tem samem rokując w zaraniu najlepsze nadzieje zsunęły się na poziom tłumu. I gorzej jeszcze, bo powołani do życia ideału, rozminąwszy się z nim dziś ze sarkazmem urągają ideałom, czem zapewne chcą zagłuszyć własne sumienie. Cóż to się stało i skąd u nich taka przemiana? Duch zniknął a z nim i ideał. „W młodości mojej — pisze Kalthoff — obraliśmy sobie cel wielki, a w zapasach życiowych zdobyć go sobie i posiąść obiecywaliśmy." A przecież wszystko jakoś inaczej się stało. Najprzód powoli, potem coraz szybciej niepowstrzymanym pędem staczaliśmy się w dół, aż znaleźliśmy się gdzieś na dnie z połamanemi skrzydły", — jak się wyraża poeta, — niezdolni stawiać oporu temu, co się koło nas i w nas działo. I czemuż to starość znajduje nas tak daleko od ideałów młodości naszej? Czemuż miast do tych dążeń, do których wyrywało się serce nasze, dochodzimy do innych, nieprawdopodobnych wprost dla młodej duszy celów. Nie życie to winno, ani ideały, ale my, my sami. Nie pamiętaliśmy o obowiązku ustawicznego doskonalenia się na drogach życia, nie pytaliśmy się czego może nas nauczyć to, lub jak możemy stać się lepszymi dzięki owemu?..... lecz pytaliśmy się raczej, jak zerwać ten kwiat, który stał się dla nas tak wielką uciechą... gdzie znaleźć sobie sposobność uczynić życie znośniejszem, obfitszem w używanie? Rycerze, mamy już być za młodu starcami, czy nie pragniemy w starości młodość zachować? Rozstrzygnienie

zależy jedynie od tego, jakiemi będą nasze ideały, i jak my im wierność potrafimy zachować. Lecz tu trzeba być przygotowenym na to, że droga ideału nie jest łatwa, że jest to bądź co bądź wspinanie się, przy którem czeka nas niejeden zawód, niejedno łamanie się i tortura ducha, a którym towarzyszy: znużenie. I o tem wiedzieć trzeba, że im jakaś sprawa jest większej moralnej doniosłości, im bardziej jest ideowa, tem więcej w swoim rozwoju napotykać będzie trudności, tem mniej będzie popularną, tem mniej będzie rozumianą, a nawet tem więcej spotka się z prześladowaniem. Zwrócę jeszcze na jedno uwagę, na pewien szkopuł o który niejeden ideał młodzieńca się rozbija u progu życia: jest nim deziluzja następująca przy pierwszem spotkaniu się młodego rycerza z realnością, jaką życie ściele i ludźmi z jakimi się w życiu spotyka, a to z ludźmi czasami niestety o najwspanialszych hasłach, tu bowiem dowiaduje się o nie jednem co go z równowagi wytrąca, dowiaduje się, że nie ten w życiu wypływa, który ideałom jest wierny lecz raczej ten który ich niema, lub któryich w życiu (w służbie jest giętki) niema. Który gdzie trzeba potrafi się nadąć, który gdzie trzeba karku nagiąć, który chętnie pochlebia, przechwala, prostą drogą nie idzie, w wyborze środków nie przebiera, o sobie pamięta, a we wszystkiem rządzi się oportunizmem, jednem słowem, który posiada tak zwaną praktyczność życiową, który wreszcie w wyborze ideałów wybrednym nie jest, i uważa, że praktyczniej jest stosować się do większości niż chodzić po stromej drodze zasad i obowiązków. Zrazu wchodzący w nowe zycie dziwi się, gorszy, lecz zwolna oswaja się i obniża swój wzlot ku ideałom, wreszcie wmówiwszy w siebie, że zyjąc wśród ludzi nie można się wyróżniać, wchodzi w kompromis z obowiązkiem, czyni ustępstwo za ustępstwem na rzecz praktyczności, aż wreszcie kończy na tem, że emolując ze swojem otoczeniem idzie z niem w zawody o czarę życia.

O wieluż na tem kończy.

Nie ulec tej pokusie ze wszystkich najniebezpieczniejszej i pomimo śliskiej drogi stać mężnie przy służbie ideału, oto najwyższa próba wartości człowieka.

Jest to właściwie sedno próby zycia. Kto tę próbę przetrzyma, ten prawdziwą wartość przedstawia, ten w armji i społeczeństwie filarem być może, a filarem trwałym, nieskazitelnym.

Kogo ta próba nie złamie, tego napewno oczyści, zahartuje w dobrem utrwali.

Skoro jednak ideał jest piękny tak w swej zasadzie jak i w swem posłannictwie, czemuż przecież tak idealizm, jak i idealiści są przedmiotem pewnego lekceważenia ludzi trzeźwych, miano zaś idealisty bywa uważane jako synonim niepraktyczności i marzycielstwa?

Sądzę stąd, że idealizm bywa najopaczniej pojmowany, czemu idealiści dali sami powód tem że się wykolejają z drogi im właściwej.

Idealizm w zrozumieniu życia dla idei nietylko, że nie wyklucza trzeźwości jakto niektórzy sądzą, ale owszem, wymaga jej jako zasadniczego warunku istnienia.

Fałszywi jednak idealiści nietylko że tego nie pojmują, ale całym postępowaniem zdają się temu zaprzeczać, co czynią przez to, że zamiast widzieć ideał w obowiązku i służyć mu przez czyn, widzą go w urojeniu, i gonią za nim marzycielstwem. Nie chcą rozumieć, że ideał znajduje się blisko każdego na drodze najpospolitszych powinności, i że każdy choć najzwyklejszy czyn można uszlachetnić ideą, w czem najpewniejsza droga do ideału, szukają ideału na niedostępnych, a zawsze ciemnych wyżynach, myśli nigdy w czyn nie wcielając i pomijają to, co na zwykłej drodze życia jest do spełnienia.

Zapatrzeni w niedościgły ideał wymagają doskonałości od wszystkiego co ich otacza, a nie znajdując go wpadają w pesymizm, który znów obezwładnia ich do czynu.

Z natury rzeczy płynie, że wszyscy idealiści tego pokroju być muszą skończonymi pesymistami, odrobina zdrowego rozsądku i równowagi uratowałaby ich od tej ostateczności... lecz niestety, często jej nie mają.

I ten kapitalny błąd w sądzie popełniają, że nie rozróżniają dwóch pojęć zupełnie przecież różnorodnych — nie rozróżniają, że co innego znaczy dążyć, a co innego wymagać, dążyć do coraz lepszego i iść zawsze naprzód i w górę, a wymagać od kogokolwiek, od czegokolwiek, lub choćby od siebie doskonałości.

Pierwsze — jest niezbędnym motorem czynu, rozwoju, postępu, jest drogą wszech-ewolucji prawem i obowiązkiem wszech-istnienia, celowością człowieka, wreszcie, najwyższym objawem trzeźwości ducha; drugie jest szczytem niepraktyczności, nieznajomości natury ludzkiej, jest ubitym gościńcem zniechęcenia i zastoju, czynnikiem wreszcie stawiającym człowieka w nieprawdzie życiowej i ciągłem rozgoryczeniu.

Pojmuję, że młody człowiek szuka w przyszłej towarzysce życia wszelkich przymiotów duszy i ciała, — marzycielstwem wszakże i niepraktycznością byłoby gdyby od niej tych wszystkich warunków wymagał.

Musi się w niej zgodzić na pewne ułomności i braki, o czem go poucza trzeźwy i zdrowy rozsądek. Człowiek nie czyniący tego niezbędnego rozróżnienia musi wciąż ręce opuszczać i narażać się na uśmiech lekceważący ludzi słabych.

Nie wina w tem przecież ideału, ani idealizmu, ale fałszywego zrozumienia tych pojęć.

Na zarzut, jaki niektórzy czynią, że nie warto wspinać się do ideału skoro ten jest niedościgły odpowiem: że samo zdążanie do ideału t. j. coraz lepszego, już niezmiernie człowieka uszlachetnia, jest probierzem jego wartości moralnej: że choć ideał nie daje się osiągnąć w całej pełni można swym wysiłkiem ku niemu się zbliżyć, drogą takich zbiorowych wysiłków ludzkość niezmiernie się uszlachetnia i uszczęśliwia: że w świecie ducha zarówno, jak w świecie materjalnym nic nie ginie, że żaden zacny wysiłek na marne nie wyjdzie, owszem skutecznie służyć może sprawie ogólnego dobra, wreszcie że każda jednostka ludzka służy ideałowi w stosunku do swej

wewnętrznej wartości, — bo jak mówi Orzeszkowa „dobry ulepsza, światły oświeca, mężny skrzepia, skrzydlaty w górę unosi".

Pracuję dla przyszłej moralności, przyszłego szczęścia Ojczyzny, ilekroć inicjatywą swoją jakkolwiek ograniczoną odmieniam sie cokolwiek na lepsze, a przeciwnie, ilekroć upadam moralnie, tylekroć rzucam w przyszłość posiew upadków i nieszczęść.

Niepraktycznym ten, który wymaga od wysiłku udania, udanie bowiem bywa zwykle owocem całego szeregu wytrwałych wysiłków. Na wysiłek dziesięciu kroków, — bywa udanych tylko jeden naprzód.

Wie o tem ideowiec, i nic się tem nie zraża. Dla człowieka idei już i to wystarcza, iż rzucił w świat ideę niby ziarno, że dał impuls, bo choć on sam paść może ofiarą tego kroku, idea w świat puszczona nie zginie; gdy na nią przyjdzie czas, kiełkować pocznie i owoc swój przyniesie.

Niewątpliwie, że powyższy pogląd powinienby każdego zachęcić do wytrwałej pracy w kierunku ideału, a ustrzec od zniechęcenia. I czyż nie jest szczęściem człowieka o ile on kocha dobro i jego pragnie móc osobistym wysiłkiem dorzucić choć cegiełkę do ogólnego dobra.

Rycerze! siejba dla nas wielka, dużo ugorów, ojczyzna woła zewsząd: „rycerze ideału, pójdźcie na niwy moje, zapuście w nie pługi młodzieńczych zapałów, wyrywajcie wrośnięte głęboko w niwę umysłów i serc synów moich, chwasty i burzany, a użyźnianych egoizmem i niezrozumieniem dziejowej chwili.

Rycerze! wyciągam ramiona do was i błagam wyplęńcie te chwasty i burzany, a zasiejcie zdrowe ziarno wielkiej idei dawnych hetmanów i wodzów tak doby przeszłej, jak i dzisiejsze. Idźcież więc i pamiętajcie o słowach poety:

Na szary życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc,
I jasny dziecka wzrok.
Niech wspomnienienie kołyski,
Przyniesie matki uścisk,
Na szary życia zmrok.

Mieczysław Lefik

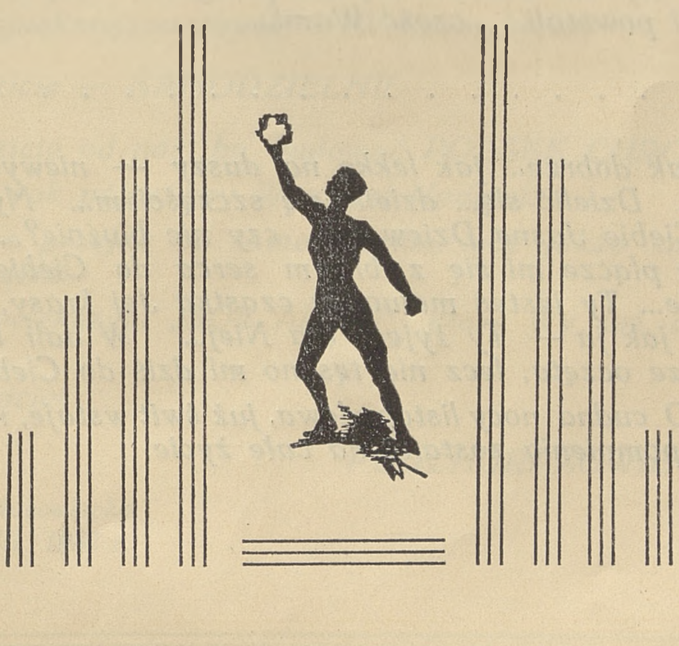
z cyklu „Księga Świata"

Kosmogonja Golgoty

Jak banda potępieńców z wykradzionym trupem,
Błąkał się homo po cmentarzu wieków.
Hermes potrzykroć Wielki umarł w sercach Greków.
Splugawiony Olimp stał się Alimana łupem.

Na stypie sabatu martwego Zeusa
Pijany Epikur lał w usta homo sataniczne wino,
Aż z cieniów katakumb męczeńską lawiną
Wybuchnął wulkan idei Chrystusa.

Kabotyński cezar poił Romę siestą krwawą.
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
O Kosmogonjo Golgoty, o krzyża liryczna oktawo!



Włodzimierz Jerzy Lisiecki

Belwederska warta

Zapadła noc pamiętnych dni listopadowych... pogasły światła w Belwederze, tylko jedno okno wciąż jarzy się w otulonym zmrokiem pałacu — to Wódz...

Jak cicho... jeno wiatr, jeno wiatr jesienny potrąca lekko gałązkami starych drzew, a drzewa w szmerze swym jakby rozpamiętywały swą przeszłość... one dużo widziały... O, gdyby mówić mogły ludzką gwarą...

Obok mnie stoi drugi wartownik... wsparty na karabinie, zamyślony, zda się nic nie widzieć, jeno ręka, zaciskająca kurczowo karabin, jeno oczy, błądzące po konturach drzew świadczą, że nie śpi.

— Zgadłem przyjacielu, dlaczego milczysz — ty zawsze taki beztroski, taki krzykliwie wesoły... ty marzysz... to ta noc cię powiodła, hen, w dalekie stulecie... Snują się przed twemi oczyma postacie tych, co krzykiem „do broni!" obudzili Naród, co krwią swą pisali, tak dobrze znane nam słowa... Grochów... Iganie... Praga...

— Niedaremny był Wasz trud, świetlane duchy — patrzcie, oto my młodzi stanęliśmy na straży... dziś w Wasze przybrani rabaty czcimy Wasz czyn... Patrzcie w okno jarzące się... tam czuwa On — Wodz... Wam Wodza brakowało — my Go mamy... Wyście polegli — myśmy z waszej krwi powstali... cześć Wam!...

. . . .

... Jak dobrze... jak lekko na duszy — niewysłowione uczucia... Dzielić się... dzielić się szczęściem... Myśl biegnie do Ciebie Jasne Dziewczę... czy nie bluźnię?... ...myśl o Polsce plącze mi się z biciem serca do Ciebie, Jasna. ...Nie, nie... Ty jesteś maluczką cząstką Jej krasy, Ty czujesz tak jak ja — Ty żyjesz dla Niej... W dali błyszczą mi jeszcze oczęta, lecz nie tęskno mi dziś do Ciebie...

— O cudna nocy listopadowa, już świt wstaje, miniesz... ..lecz wspomnienia zostaną na całe życie.

ŻEGNAJCIE!

Wy — co już opuszczacie mury NASZEJ SZKOŁY i idziecie szlakiem idei w szeregi armji jako dowódcy — nauczyciele i wychowawcy obrońców Rzeczypospolitej...

Wy — wzór wyrobienia i hartu żołnierskiego!

Wy — którzyście zdobyli wiedzę sztuki żołnierskiej i osiągnęli bazis spiżowego charakteru!

Wy — co idziecie po wielkiej drodze rycerskiej służby, dzierżąc w krzepkich dłoniach przyszłość i los naszej Ojczyzny!

Jesteśmy przekonani, że Wy — którzyście tu, w murach szkolnych byli dla nas wzorem wyrobienia żołnierskiego, prawności, poczucia obowiązku i sumienności i w szeregach NASZEJ ARMJI nadal świecić będziecie przykładem!
Jesteśmy przekonani, że nie zbraknie Wam odwagi i sił do łamania przeciwności życia żołnierskiego, że Wy również wysoko podniesiecie sztandar z hasłem: „HONOR i OJCZYZNA", sztandar odziedziczony po BOHATERACH NOCY LISTOPADOWEJ, za którym i my podążamy i, że wreszcie nie zawiedziecie zaufania TYCH, którzy dali fundament ODRODZONEMU PAŃSTWU POLSKIEMU, a którzy spełniwszy swój obowiązek już odchodzą...

Dziś składamy Wam z głębi serc podchorążackich, szczere życzenia dalszej owocnej pracy, — byście po drodze żołnierskiej szli tak, jak tu, w Szkole — z podniesionem czołem, pewni siebie, z odwagą — po żołniersku!

Dziś najpiękniejsza chwila w Waszem życiu!

Odchodzicie — SAMODZIELNI!

Odchodzicie od nas, by budować POLSKĘ CHROBRYCH!

I my za rok pójdziemy Waszemi śladami!

I na nas przejdą te same ciężkie, lecz jakże zaszczytne obowiązki!

I my powiększym „SÓL ARMJI", którą Wy już dziś tworzycie.

Żegnajcie!

PODCHORĄŻOWIE S. P. P.

Ostrów-Mazowiecka
dnia 7. VII. 1932 r.

OSTAŃKOWICZ CZESŁAW

Na pożegnanie

Wy dzisiaj siłą Polski! — Wy stopą ze stali
Bijecie w ziemi bryłę pokornie uległą!
Przed wami wolna Polska, Znicz Zwycięstwa pali,
Wam Bóg hartuje serca wolą niepodległą!

Gdzieś, gdzieś bardzo zdaleka uśmiecha się życie,
Gdzieś bliską tuż, tuż prawie Sława się wyzłaca!
Wy idźcie ku nim śmiało, w swych czynów błękicie,
Tam nieście życia wasze, gdzie walka i praca.

Niech rytmem przepotężnym biją tętna w skroni
I młodzieńcze źrenice zapałem się jarzą!
Wy idźcie w szabel chrzęście, w błysku waszej broni,
By stanąć u wrót Polski przepotężną strażą.

Niech oczy wam zabłysną zwycięstwa nadzieją,
Nie lękajcie się trudów życiowych i znoju!
Nad wami dziesięć wieków w chorągwiach się chwieją!
Słuchajcie — Przeszłość mówi pobudką do boju!

Zwątpień, bezsiły przemoc, łamie się i kona
Wirowym w wyże lotem duch wasz dzisiaj dąży!
Padają dawne skrzydła... Polska Odrodzona
Wita Oficerów, żegna podchorążych!

Hej śmiało w życia szranki! z jasnością na czołach!
Niech Bóg was doprowadzi do zwycięstwa brzegu!
„SZCZĘŚĆ BOŻE“ — młodszy rocznik z głębi serca woła
Do Braci, których znajdzie w tych samych szeregach.

ARTUR OPPMAN (Or-Ot)

Do Szkoły Podchorążych

Podchorążowie! Z ścian tych dyszy groźba carów,
Echa czają się w kątach i krzyczą: „Suwarów."
Od morderczej Pragi sępiem skrzydłem wzlata
Imię-rzeź, imię-łańcuch i imię zatrata!
Ofiary narodowej krwią kipiąca czara
Rozbryzguje się w szczęty pod butem tatara
Siecze kark knut kozacki, nóż jeńce wyrzyna—
I nad mogiłą wolnych wróg kreśli: „Ruina!.."

Ojczyzno! Zdepcz wspomnienie! Precz! Tego już niema!
Naród zepchnął głaz grobu rękami obiema,
Zalał się krwią żołnierską od głowy do stopy,
Runął ogromem w baszkiry i w kałmuckie chłopy,
Poniesiony swobodą w święte ojców dzieła
Bestji, opitej mordem, krzyknął: „Stój!" — stanęła
Z piersią odkrytą strzałom wyszedł w krwawe pole,
Ocalił Europę — i zabił niewolę!

Podchorążowie! Baczność! Tutaj, między wami,
Słyszycie: jak westchnienie, cichemi stopami,
Idą z legendy wieku, nieśmiertelnie żywi,
Jak wy, Ojczyźnie wierni, ale mniej szczęśliwi
Tamci!... Widzę ich! Oczy płomienne przysięgą,
Serca związane w jedno, jak Virtuti wstęgą,
Palec na cynglu... Przyszli! i cichym szelestem
Brat z przeszłości do brata z dzisiaj szepce: „Jestem!"

Podchorążowie! Oto bohaterska chwila,
Kiedy zasłona wieków duchom się odchyla,
Kiedy dłoń wyciągnięta, dłoń, co dawno w grobie,
O, młody Podchorąży! uścisk daje tobie,
Serca twego dotyka, by wyczuć, jak bije,
Serce uderza w serce, jednem życiem żyje,
Zatraca przestrzeń czasu miłości żelazem
I „żyj wolna Ojczyzno!" woła z wami razem...

Podchorążowie! Do was pieśń się zwraca polska...
Gdzieś tam z dalekich śniegów Symbirska, Tobolska,
Leci hasło Wysockich, zatopione w lodach,
Stara legenda ojców o wolnych narodach,
Stary apel, co wzywa wszystkich, co broń noszą,
Co, jak śmierć, zwyciężają i, jak śmierć, łan koszą
Kąkolu zła i mroku, niewoli i zbrodni
I są świętym płomieniem wolności pochodni.

Młodzieży! Na to hasło tyś zawsze gotowa!
Pieśń twoja jest: zwycięstwo! czyn! — są pieśni słowa,
Odziana w ległych dziadów bohaterską świetność,
Dziedzicznie nosisz w piersiach żołnierską szlachetność
Duch zapałem hartowny, jako stal brzeszczota,
Dwoma płonie wyrazy: „Ojczyzna i cnota!“
Orle będą twe loty i orle twe czoło,
Odrodzona po wieku, Podchorążych Szkoło!

Żyj i walcz! jeśli walka naszym jest udziałem...
Polska z krańca po kraniec rozgrzmiewa hejnałem,
Szczezły nikczemne mary w pęta brząkające,
Zapaliły się duchy, rozgorzało słońce,
Wstały wolne sztandary i szumią na przedzie,
Jest wódz, co naród dumnie do zwycięstwa wiedzie,
A górą wzbił się Orzeł i zatacza koło, —
Patrz w Orła — i bądź orłem, Podchorążych Szkoło!

29. XI. 1920 r.

Wiersz wygłoszony podczas akademji w rocznicę Nocy Listopadowej w Szkole Podchorążych.

Włodzimierz Jerzy Lisiecki

PRZYSIĘGA

Urywane słowa komendy... błysk stali... rytmiczny ruch łamiących się w czwórki szeregów..... nad kolumną załopotał dumnie na purpurze ptak białopióry. Kompanja sztandarowa prowadzi młodych żołnierzy do złożenia przysięgi.

— Nad nami ptak królewski rozpostarł skrzydła! Hej, jak dziwnie piękny świat! Tak, pod tym znakiem iść wciąż wprzód i nicby nas nie zatrzymało — żadna moc! Oczy błyszczą zapałem i dziwną zarazem powagą, w piersi niespokojnie bije serce, a myśli wciąż nowe kotłują się i plączą. Jakieś potężne uczucie rozsadza zda się piersi młodzieńcze... dreszcz przebiega po ciele, a wraz z przyspieszonem tętnem krwi płynie jakaś dziwna siła trwania — do ostatniej kropli krwi. Przysięga serca! Nie słowa — lecz cichy a potężny akt duszy.

Kolumny miarowo kołyszą się w takt żołnierskich pieśni, a dźwięki trąb mosiężnych mienią się jak tęcza barwami uczuć i przeżyć; to ciche i smętne płyną, jak płacz matczyny żegnający syna, co pójdzie i może już nie wróci, jak wiatr szumiący nad mogiłami żołnierskiemi, jak tęsknota za oczętami jasnemi najdroższego dziewczęcia; to znów silniejsze, rozigrane tony pienią się życiem junackiem, przebija w nich siłe i zapał młodości. — Hej, prężą się ramiona, oczy błyszczą zapałem a z duszy wyruwają się mocarne słowa: *„chcieć, to móc“!* Rwą się tony, suchy trzask werbli, przeciągłe gwizdy i znów huk trąb przechodzi w melodję — nowy fragment z życia żołnierza: to granie maszynek, łoskot granatów, potężny krzyk, żądny krwi „hurra“, szczęk stali, urywane jęki... i znów pieśń potężną: zwycięstwo! ...i znów drzewa szumią nad mogiłami, gdzieś łka płacz, gdzieś perli się beztroski śmiech....

Milknie orkiestra, lecz zwarte szeregi słyszą dalej pieśń żołnierską; tamte dźwięki spiża zbudziły pieśń duszy; młode serce dalej snuje wizję przeszłości. Wspomnienia lat minionych plączą się z teraźniejszością, rozum chce je uchwycić, powiązać — lecz myśl lotna znów się rwie i znów snuje się przędza duszy, przetkana smutkiem radością...

— Hen, daleko, za latami zapomnienia pozostało miasto lat dziecinnych. A gdy zadrgały struny wspomnień, wczoraj tak już przebrzmiałe znów odzywa...

— Na legendami osnutem wzgórzu, nad rozlaną wstęgą wód dnieprowych, czuwa nad olbrzymiem mrowiskiem ludzkiem starzec oparty na krzyżu — to Wzgórze św. Włodzimierza, miejsce, gdzie w gronie rówieśników dźwięczał śmiech dziecięcy, gdzie beztroskie jasne spojrzenie chłopięce widziało jeno słońce i jego promieniami jeno żyło.

— Ponad dachy kamienic wzbija się z ratusza złoty anioł — rycerz z mieczem podniesionym w górę; komuś grozi, z kimś chce walczyć, lecz przymocowany do strzelistej wieży igraszką jest jeno promieni słonecznych... jakżeż podziwiałem cię skrzydlaty rycerzu, iluż marzeń i snów byłeś powodem!

— Ne szerokiej ulicy Kreszczatika zaległ barwny tłum świąteczny — to miasto wyległo na spotkanie swego cara. Kamienice upstrzone chorągwiami, a kędy sięgnie wzrok, mrowie ludzkie opasane kordonami policji i wojska. Wśród tłumu jest ktoś, co nie podziela ogólnej radości, na rękach uniósł swego syna, który chce „koniecznie wszystko widzieć" — jak żołnierze wyglądają, jak błyszczą trąby mosiężne, jak wygląda ten car wielki, który musi wyglądać nadzwyczajnie — pewnie jak ten rycerz złoty, albo jeszcze wspanialej......

....Tłumy się poruszyły: — car jedzie! Szmerł ucichł, a tam zdala słychać było jeno przeciągłe „ura"!, które wciąż zbliżało się i stawało coraz głośniejsze....

... Urra, ura!... cały szereg aut z dygnitarzami w kapiących od złota i srebra mundurach przyciąga wzrok chłopięcy, lecz oto potężny wiernopoddańczy krzyk oznajmia, że przejeżdża car; porwane przykładem otoczenia dziecię zdejmuje czapkę i wymachuje nią radośnie — do krzyku tłumu dołącza się dziecinny głosik... Roziskrzony wzrok chłopięcy zwraca się na ojca, lecz smutny wyraz twarzy ojca jakże nie zgadza się z radością syna. — Tatusiu patrz, jakie ładne hełmy, — patrz, jak ślicznie wyglądają ci żołnierze! — Tatusiu, widziałeś, sam cesarz mi się odkłonił!... Lecz cóż to!? Ojciec szorstko stawia syna na chodniku i mocno pociągając go za rączkę, prowadzi w boczną ulicę. — Tatusiu, ja tam chcę być, ja chcę widzieć żołnierzy!... Synu, Tyś nie powinien się cieszyć — to nie twój car, to nie jest wojsko, o którem opowiadałem ci tyle... to ci, którzy zamordowali twego dziadka, co podstępem i przemocą wydarli nam Ojczyznę.... kazali żyć na wygnaniu....i wciąż gnębią wszystko co polskie. — Tam, daleko twoja Ojczyzna w kajdanach....

Gaśnie jasne wejrzenie chłopięce, jakieś ogniki zapalają się w oczętach, a dusza dziecięca przeżywa pierwsze przebłyski świadomości, o wielkiej dziejowej krzywdzie...

Od owego dnia często chłopak siedząc przy rodzicach wysłuchiwał pięknych legend o Lechu, o mieczu Bolesława, o Grunwaldzie; rozwarte oczęta widziały w swej wyobraźni lasy kopij husarskich, gromiących nieprzyjaciela, a nad niemi orły białe na purpurze.

Wspomnienia o śmierci dzielnego księcia Józefa, — o szubienicach na stokach Cytadeli, o śnieżnych drogach syberyjskich, wyciskały łzy w oczętach, piąstki małych rącząt zaciskały się — w piersi biło serce już Polaka, co świadom był testamentu pisanego krwią pokoleń.

....„Co nam obca przemoc wzięła,
„Mocą odbierzemy!"

Mijały lata...

Po dalekich wstrząsach wojny światowej przyszła potworna nawałnica rewolucji. Spontaniczny ruch wyzwolenia się z pod rządów carskich „*stupajek*" zmienił się w długotrwałą wojnę domową. Kolos na glinianych nogach runął — na jego trupie panoszyli się ludzie gorsi od zwierząt, żądni krwi, łupów i władzy, która miała być źródłem ich klasowego dobrobytu.

Hen, daleko, od krakowskich traktów odezwała się cicho na tle wrzawy wojennej trąbka strzelecka.

Z dalekiej ojczyzny szły wieści o młodych żołnierzach bojownikach Wolności, co życie swe rzucili na „ofiarny stos". Tam.. w dalekiej ojczyźnie odbywał się radosny akt zmartwychpowstania, lecz prócz pocztówki z Wodzem Nowej Polski, prócz pieśni, co chyża przebyła kordony — chłopak nie miał innych dowodów, ze kajdany prysły, że na ziemicy ojców nastał świt wolności.

...Jak wiele krwi... trupy... nędza... głód... zbrodnie i podłości... w piwnicy przy ogarku świecy, o kawałku spleśniałego suchara dziecię spędzało długie dnie i noce, gdy na ulicach pękały granaty, gdy ludzie gorsi od szakali, żerowali pławiąc się we krwi tych, którzy nie byli im podobni.

— O jakże pamiętne noce, gdy do drzwi stukały kolby czerwonych żołdaków, gdy ohydna żydówka z naganem zatkniętym za pasem z wiernymi skośnookimi oprawcami szukała jakiegoś dowodu, by zabrać nam ojca... a tam, tam, gdzie obawiałem się nawet spojrzeć, tam były te dowody — lecz nie znaleźli i odeszli, zabierając, co tylko im się spodobało, by później znów i znów powracać..... aż kiedyś przyszli i zabrali... — Tatusiu, tatuśku wracaj! Tatusiu!.... Wielu nie wróciło z koszmarem osnutych podziemi ulicy Sadowej, lecz dobry Bóg wrócił nam ojca. I znów mijały lata...

— Nasi idą! Nasi! Serce radośnie i trwożnie bije... Przybywajcie, jam was we śnie jeno widział!... Bywajcie, z legendy Tatr powstali rycerze, co na swych bagnetach imię Polski wraz z Wolnością niesiecie! Bywajcie...

Lakoniczne komunikaty urzędowych gazet stały się najciekawszą lekturą chłopięcia. Ledwo nastał ranek, już był przy naklejonych na parkanie gazetach: ...Zdobyli Żytomierz, Radomyśl nasz... już z nad Jerpenia słychać daleki odgłos huku dział... wciąż bliżej i bliżej... bywajcie!..

Roją się w zapalnej główce prawdziwe zwycięstwa — w błysku stal. bagnetów, w tętencie koni, w huku dział idą polscy żołnierze... o, być z nimi — na głowę wdziać czapkę rogatą z orzełkiem, do ręki wziąć karabin i iść i zwyciężać — mscić krzywdy doznane — za wygnanie, za kajdany, za szubienice... za Polskę!... Unurzać bagnet we krwi gnębicieli, niech giną! — Swą krwią zbroczyć mundur żołnierski, lecz nie ustawać, wciąż iść wprzód... by być podobnym do tych, co kiedyś umierali, lecz nigdy nie ulegli — bo byli Polakami.

...Przyszli... przywitała ich wiosna kwieciem. Słoneczny maj jakby dostroił się do radości tych, co słowem nie potrafili wyrazić tego, co tak wyraźnie w sercu się tłukło...

...Ułani jadą!... na siwych koniach orkiestra, mienią się w pozłocie trąb orły na proporcach fanfar — stanęli... witają sztandar... zagrzmiała pieśń droższa nad życie, wyśniona, wytęskniona, z klęsk i zwycięstw powstała, w sercach przez wieki tajona...

„Jeszcze Polska nie zginęła,
„Póki my żyjemy!"...

...i znów wzrok chłopięcy zwraca się na ojca... w oczach starca rozjaśnionych radością łzy błyszczą... Ojcze to pierwsze i ostatnie łzy, jakie widziałem w Twych oczach! — Tyś nie płakał, gdy głód cierpieliśmy, gdyś żegnał swe dzieci może na zawsze, gdy męczyli Cię w bolszewickich więzieniach — dziś widzę Twe łzy męskie a w nich Twe bohaterstwo.

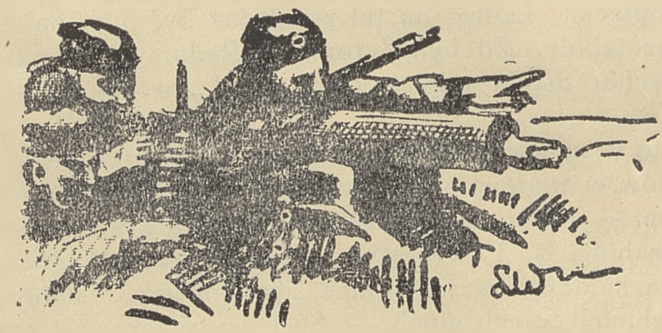
Ileż myśli, ile uczuć, ile szczęścia... coś dławi w gardle, jakieś słowa plączą się, chce się krzyczeć, śmiać się, płakać... oczy utkwione w szkarłacie bielą tkanym pełne łez...

...Boże, Tyś dobry! Hojnie nagrodziłeś tęsknotę i poniewierkę — zapłaty większej nikt nie wymyśli... tylko o jedno jeszcze Cię proszę: pozwól mi być polskim żołnierzem...

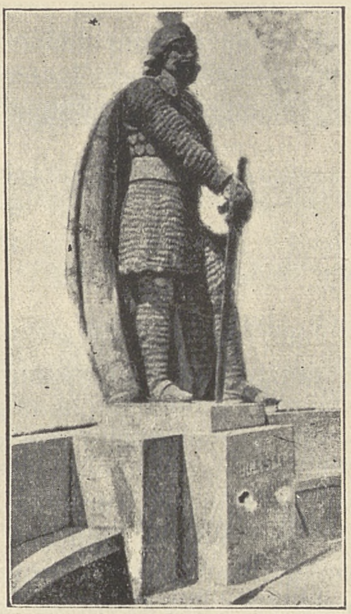
— — — — — — — — — — — — — —

Padły urywane słowa komendy... poprzez mgłę wspomnień słyszane „stój! dwuszereg lewo front!" wykonuję jak automat. — „Prezentuj broń! Na prawo patrz!... nad nami w czerwieni ptak białopióry, z trąb mosiężnych brzmi pieśń o Tej co nie zginęła, póki my żyjemy... — Ziściły się chłopięce marzenia, wyśnił się sen o szpadzie!

Za chwilę padną słowa przysięgi.



Przed pomnikiem Chrobrego



Na półkoliście rzuconym cokole
Dźwiga się dumnie postac legendarna,
Lśni hardo szyszak na zmarszczonem czole,
Na mieczu wsparta prawica mocarna.

Z potężnych barów płaszcz królewski spływa,
Spięty na piersi klamrą brylantową,
Rycerska tarcza u stopy spoczywa,
Postać zakuta w kolczugę stalową,

I często spyta młody Podchorąży,
Wstrzymany siłą surowego wzroku:
„Dlaczego z Twoją postacią się wiąże
Pojęcie Ducha i sławy uroku?“

I często spyta: „Dlaczego Rycerzu,
W tak górne szlaki Twa głowa się wzniosła
I gdy się chwała rozprysła w puklerzu,
Legendą cudną poprzez wieki rosła.

Czemu, gdy śmiałków ruszają szeregi,
By w Twoje ślady móc postawić stopy,
Znikają prędzej, niż wiosenne śniegi
Nagrzane słońcem spływają w roztopy.

Tyś był Polakiem i my dziś Polacy,
Świat się nie zmienił, jest taksamo stary,
Choć mu włos zbielał w kilku latach pracy,
Bogatszy może o nowe koszmary.

I choć tak szczytne mamy ideały,
Choć dla Ojczyzny bije serca tętno,
Jednak wiekowe przywary zostały
I naznaczyły trwałe w duszach piętno.

I chociaż prysną, gdy runie grom srogi,
Że się zachwieją wolności posady,
Zrywa się Naród i rozwala wrogi,
A potem — stare powracają wady...

Dziś nam najcięższy ten pancerz surowy
I natężona szarego dnia praca
I myśl, że każdy wysiłek zbiorowy,
To dług, po który Ojczyzna się zwraca.

Niech uświadomią sobie serca młode,
Że troski giną w Ojczyzny potrzebie
I jedną tylko chcemy mieć nagrodę
— Moralną radość przełamania siebie.

Nic, że ci czasem oko mgła przesłoni.
Ból nie jest wieczny, zatnij mocno wargi
I choć ci gorycz ściśnie gardło w dłoni
Rozjaśnij oczy, wypręż w górę barki!"

Na półkoliście rzuconym cokole
Dźwiga się dumnie rycerz legendarny
Niechaj miecz jego będzie nam symbolem
A naszym kresem — Duch jego mocarny.

A. L.





Snieżnym szlakiem...

Już w Komorowie uprzytamniałem sobie, jak wspaniale spędzę świąteczny urlop.

Zima rozczarowało się pełnią uroków. Śnieg sypał i sypał, a sanna, aż skrzyła się wzdłuż szos i dróg.

Zima! W śnieżnych błyskach iskrząca się zima, cudowną, zaklętą baśń rozpostarła, kładła się beztroskiem oniemieniem na lasy, pola, wsie, — powodzią nieskalanych płatków wionęła poprzez przestrzenie, spowiła ziemię w puchową biel kobierców. Czarowała zachwytem, wokół królowała swą wszechwładzą.

Jakże cudowną jest zima, gdy z poza mirjadów gwiazd ogarnia cię swą potęgą, tchnie niepokalaną bielą szczęścia, — uderza rytmem serc, bijących w takt dźwięku janczarów, to żałośnie, to smutno jęczących.

Jakże cudowną jest zima wśród ośnieżonych bezmiarów, — groźnych i potężnych, cichych i kojących — bezmiarów Natury.

Czy wiesz o tem laiku, błądzący w świecie z żądzą wrażeń i znalezienia piękna? Czy wiesz gdzie go szukać?

W znudzeniu swem i w swem pragnieniu wrażeń, — zwiedzasz niebosiężne szczyty alpejskie, mkniesz alejami słonecznej Riwiery, pod bezchmurnem niebem Italji przeżywasz pod namiętne akordy gitar, epopeję zmysłów,— co z krwi kobiet południa tryska, — znane ci są cuda kultury i przyrody, a jednak chłonie cię pustka i nuda zżera i na brak treści życia narzekasz wciąż...

Ja ci rzekę — nie ukochałeś w życiu nic, — brak ci serca, które włożyć musisz w każdy swój czyn i każde umiłowanie, a wtenczas rozpromienią się blaskami żagwistych pochodni myśli Twe i ułożą wokół tylu rzeczy pięknych, a nieodczutych. Bo piękna i radości nie trzeba szukać w nieosiągalnych bezmiarach, trzeba je raczej wyczuć w tem co bliskie, co otacza, lecz powtarzam — wyczuć sercem.

Dziś, gdy tyle karków ugiętych beznadzieją, pogrąża się w niemej kontemplacji rozterek, zawodów czy bólu, — lub też, chcąc zagłuszyć zew duszy, chylą się w zgniliznę błota, — dają zapomnienie i chcą zapomnienia....

— Czyż je znajdą w alkoholowym zaduchu szynku lub w oszołomionych mocą wina ramionach dziewczyny?...

— Czyż je znajdą?

Dziś, gdy uczuć pięknych, myśli wzniosłych tak mało, z wrażeniem ulgi i wewnętrznego zadowolenia pójdę ścieżkami pełnemi młodzieńczego zapału, życiowej werwy, — szlakami podchorążackich radości i blasków, a czasem smutków krótkotrwałych.

....

W rozzłoconej poświacie księżyca szliśmy długą kolumną czwórek. Cisza nocy rozlała swą powagę tajemniczości. Gdzieś zdala dolatywały odbite echem poszczekiwania psów. Czerniły się zarysy lasów, jak poczwary przybrane w niesamowite kształty wyrastały tu i ówdzie krzaki przyziemne jałowca. Wychynął czasem zając, — spłoszony dziwnem widowiskiem słuchał przez chwilę, strzygąc uszami, wreszcie pomykał znacząc cieniem swą sylwetkę.

Gwieździsta noc grudniowa płonęła na nieskończonym nieboskłonie swą mozajką.

Mijaliśmy napół zawalone mostki, zamarzłe i zdradzieckie, bo śniegiem przykryte lody, to pola, to znów lasy. Nogi zapadały się po kolana

a topniejący śnieg przemaczał nawskroś buty, a nawet owijacze.

Kolumna wyciągała się w długi ogon, jak sznur cieni... Tu i ówdzie rozżarzył się ognik papierosa, zaszemrały czyjeś słowa, szczękła łopatka, chrzęściło tylko urywane tempo zmieszanych kroków...

Posiada noc, — ten jakiś dziwny urok, co zapomnieć każe o zmęczeniu, o tych nieprzespanych kilku godzinach.

Lubię nocne ćwiczenia. Doza sybarytyzmu istniejąca w większym lub mniejszym stopniu u każdego człowieka zakląć każe, gdy w taką zaciemnioną noc tnie ze śniegiem wiatr lub deszcz, ale też cieszę się i upajam, gdy noc jasna, gwieździsta mruga tysiącami oczu.

Z wnęku ślę do niej swoje najpiękniejsze uśmiechy, oplatam się rojem wspomnień i mrzonek, jak to gdzieś, kiedyś, w taką noc...

I tyle, tyle jeszcze innych przemiłych wrażeń....

Powiedziałbym nawet, że żołnierz mimo swych najrealniejszych zadań i celów, jakiemi są mord i śmierć, mimo najtwardszych i najżmudniejszych przeżyć codziennego trudu wojny i ujawniania wtedy swych najpierwotniejszych instynktów jest ogromnym i największym poetą. On tę poezję stwarza w mig sam, w każdej sytuacji, najbardziej ją wyczuwa, o nim najwięcej mówi poezja, — najwięcej mu jej poświęcają — jest jej ucieleśnieniem.

Pewne barwy złud są tak niezbędne i tak łączące się z życiem, jak krwiste płatki wonnych róż, co tkwią na pokrytych kolcami gałązkach.

....

Czoło kolumny ugrzęzło i zatrzymało się na skraju mocno podszytego lasku. Za chwilę wśród tłumionych rozmów padać poczęły półgłosem dawane rozkazy. Kompanja rozdrabniała się na szereg części, to mniejszych, to większych, zaterkotał wózek ckm, padło kilka przekleństw...

„Pluton nasz, jako szpica ma się posuwać po osi marszu baonu...

Ćwiczenie rozpoczęte...

Wśród ciszy nocnej kompanja zapadła się gdzieś niewidzialnie, łącząc się z konturami drzew, krzaków cieni...

Tylko zabłysł nieostrożnie bagnet szperacza, szczękła źle przytroczona manierka....

....

Co tam ćwiczenia, cóż marsze czy kilka nieprzespanych nocy. Furda! Za dni sześć *(6 pułk piechoty — Wilno)* jest urlop. Dziś otrzymałem list. List jest czemś epokowem, oczekiwanem, atrakcją niezwykłą w życiu podchorążego. A tembardziej, gdy list ten pachnie szeregiem zapowiedzi mile spędzonych świąt. A święta zapowiadały się bosko.

Ciągnął się ten ostatni tydzień, to ciągnął, ale minął przecież i....

Niosły mię ze stacji do domu sanki, a rozgrzane konie rwały, aż śnieg pryskał z pod kopyt we wszystkie strony. Śmiały się oczy do słońca, do białej przestrzeni, do świata, — a w duszy rwała radość, że tam już czekają swoi, bliscy i kochani, że dni kilka czeka bezbrzeżnej swobody, rozrywek....

— Hej! w takt podźwięku janczarów biegła myśl i radowała się, w pełnem tętnie krwi i młodości....

U Stenickich będzie balik. Pojedziemy sankami. Cały kulig. Po staropolsku, choć kryzys. Będzie oczywista nadleśniczy z tą wieczną manją urządzania konkursów picia... Et! — co tam! Będą wszyscy... Przyjedzie ten czupurny kozaczek Nuśka... Ho! ho!... Już studentka!... A znałem smarkatą jeszcze z pierwszych gimnazjalnych lat. Zawsześmy się kłócili, chociaż lubili, jak rodzeństwo... Czy kochali? Nie myślałem o tem! — Ot! zobaczymy!..

Snuły się myśli te owe i układały w rozradowanej wyobraźni, aż drzemać powoli zacząłem, a za niespełna godzinę obudziło mię szczekanie psow.

W domu. Mówić nie trzeba... wie to każdy dobrze.

— Nie zmarzłeś synku?

— Zdrów jesteś?

— Może borówek? — O tak! więcej, więcej....

— He! he! — Cóż to? Żołnierz jestem do krocset....

I rzeczywiście. U Stenickich balik, że... ho! ho!... Cała młódź!... A nadleśniczy Siergiejew całe baterje butelek przygotowuje, — podobno konkurs picia, jakiego dotąd nie było... Wszystkich grajków z okolicy ściągnięto, by grali.. Hm! bo cóż, jak już zabawa?...

Wyjechałem z rodzicami. Coś mi tam po drodze opowiadał ojciec, że ze Stenickimi już krucho, — bo to podatki, sekwestry, a niski stan rolnictwa, upadek ziemiaństwa, — ale... jak się bawić, to już w imię dawnych i pięknych tradycyj...

Słuchałem piąte przez dziesiąte, a myślą biegłem wprzód....

— Będzie Nuśka, czy nie? — Lubiliśmy się od dzieciństwa... czy kochali? Ot, co tam?

— Będzie czy nie? —

....

— Nie było jeszcze, — chociaż goście już w komplecie.... Siergiejew solidnie już zawiany, z miejsca kazał grać jakiś tusz i wzniósł zdrowie armji (to ja! — przecież jedyny reprezentant!)

Porwał mię zaraz wir... Dawni znajomi, serdeczni znajomi.... Panie zestarzały się, z podlotków — pretensjonalne pensjonarki, a z pensjonarek—pannice, że tylko do ołtarza (nie głupim!)

Bawiono się, jak za najlepszych czasów.... Siergiejew nie próżnował. Okolony godnem siebie koliskiem pił już poraz dziesiąty chyba „kochajmy się!" (sarmacki, stary zwyczaj tak każe — mówił)...

Młody jakiś studencik kompletnie „wykończony" po każdem „Gaudeamus" próbował każdemu napotkanemu gościowi wpoić stoicką zasadę, że „in vino veritas"...

Wchłaniałem humor i werwę i sam tchnęłem nim...!

Tylko, gdzie u djabła jest Nuśka? czemu nie przyjeżdża?...

Przeniosłem się do pań. Przedstawiono mię pani Z. (starszej pani...). Musiałem przez czas pewien chociażby, dotrzymać (przenudnego!) towarzystwa... Omal, że ze łzami w oczach zaczęła mi opowiadać, jak to jej jedyny Zdziś, — przecież już dziś inżynier musi w tej podchorążówce w Zambrowie, szorować podłogi i myć kieszenie. Pisze rozpaczliwe listy... Jak to możliwe?... i to człowiek inteligentny, z dobrej rodziny i... skończony inżynier, — niechno pan powie, pan przecież wie....

Uśmiechałem się z miną pobłażliwej wyższości i dla świętego spokoju przytakiwałem....

Wreszcie uwolniono mię....

Na sali próbowano rumbę, ale się nie udała, więc orkiestra wycięła mazura, — aż zdawało się, że skry sypną z pod smyczków....

Ruszył kto żyw... Mazur taki staropolski rozszalał jak huragan, że dom się trząsł w posadach, aż zazdrościłem starszym panom, że mimo wszystko nie potrafiłbym tak...

Ale już wpadłem na inny pomysł...

Ot! żeby tak zaprząc sanki i pojechać do Jelenina po Nuśkę.... może spotkam w drodze, a może sama nie zechciała jechać więc została... Co szkodzi? — Zawsze płataliśmy sobie kawały....

Było coś parę minut po dwunastej... Ostatecznie nie tak późno, ale co szkodzi? — Pojadę....

Wyniosłem się nieznacznie. Jakiś chłopak pomógł mi zaprząc konie. Włożyłem solidne czyjeś futro na płaszcz, zebrałem w garść lejce i wio!.....

Aż płozy zatrzeszczały na zmarzniętym śniegu....

....

Te piętnaście kilometrów do Jelenina prysło w półtorej godziny prawie.

Państwo R. nie spali jeszcze. Okazało się, że pan R. musiał wyjechać w sprawach służbowyc, pani domu była nieco chora, no..., a Nuśki samej nie wypadało puszczać, a przytem taki mróz....

Widziałem, jak się dziewczynie zaświeciły oczy... Wiedziała dlaczego przyjechałem....

Mamusię oczywista przekonaliśmy. Cieszyłem się zawsze specjalnemi względami. Nuśka — wniebowzięta..... W pół godziny była gotowa....

Ale wyładniała bestyjka, tylko ta czupurność, ten „hajduczek", jak ja to nazywałem siedział w niej zawsze...



Jedziemy. Mamusia coś tam ostrzegała przed mrozem... A mróz był rzeczywiście twardy. W dzień 25, a teraz to chyba ze 30o. W księżycowej poświacie skrzył się cudownie na gałęziach drzew.

Ponad wąskim pasemkiem leśnej dróżki, sosny tak się konarami rozrosły, że tworzyły prześliczną osrebrzoną arkadę....

Noc cyła cudowna, — cudowna już innem pięknem niż parę tygodni temu, na bojowych ćwiczeniach....

Konie rwały, aż wiatr szumiał, — dzwoniły janczary, a przy boku przez zamarznięte rzęsy patrzały czyjeś junacką radością lśniące oczęta....

Naturalnie po kwadransie wymiany tych najciekawszych nowin z jednej i drugiej strony, pokłócilimy się... Już tak zawsze bywało....

Było zimno. Chciałem zaakcentować swoją troskliwość o jej zdrowie.

— Nuś! — okryj się i schowaj łapki, — kochanie, bo zmarzniesz...

— Phi! Cóż to za opiekuńczy ton?

— No, nie opiekuńczy, ale... wyciągnąłem cię z domu więc muszę dbać o twą całość...

— Też, — troska! Zresztą nie jestem starą babą i nie okryję się i nie jest mi tak zimno jak... tobie...

— Co??? — mnie zimno, — zrzuciłem futro, pozostając w płaszczu.

— Mnie tez nie zimno dodała, rozpinając futerko i układając kołnierz. Z pod czapeczki wychyliły się koniuszki uszu. Czułem że mróz szczypie za policzki, koniec nosa i wogóle...

Ale cóż z tego, po kilku jeszcze zdaniach pokłóciliśmy się na beton, że już pół drogi prysło, a my ani słowa....

Wiedziałem, że się już teraz nie da ani przekonać, ani przeprosić, a trzeba było coś robić, bo mróz dobierał się coraz mocniej, a po drugie — rola opiekuna do licha.

Coś mi się jednak z kilku gestów zaczęło zdawać, że moja Nusieńka marznie w uszki. Nie daj Boże odmrozi, pomyślałem... Pod pozorem zapalenia panierosa zatrzymałem konie. Przy świetle zapałki, spojrzałem. Rany boskie!... Wyglądające z pod czapeczki koniuszki uszu były białe!...

— Nusiu! na litość boską masz odmrożone uszy, Nusieczko!...

— Nic!...

Cóż robić? Nie zważając już na nic zeskoczyłem z sanek, chwyciłem pełną garść śniegu i.... Musiałem użyć siły. Boże! jak się rzucała omal, że nie biła, ale osłabła w końcu, a ja nacierałem wciąż.... Musiała to być dość bolesna operacja, bo przy świetle księżyca zobaczyłem, jak się w oczach mojej pacjentki kręcą łzy, a za chwile jedna i druga spłynęły na policzki.... Byłem zmieszany. Nuśka wciąż milczała.

— Widzisz Nuś, żebyś się nie kłóciła, żebyś mię słuchała to...

— Nie mów do mnie ty... brutalu, odezwała się wreszcie.

— Nie gniewaj się Nusieńko, nie chciałem ci przecież dokuczyć, to dla twego dobra ten jedyny i najskuteczniejszy zabieg w tej chwili, rzekłem, biorąc nową garść śniegu.

Ale już nie zdążyłem go użyć. Pochyliła się całem ciałem, a za chwil kilka czułem ją na swej piersi. Zmarznięte włoski muskały twarz... Tembardziej byłem zdziwiony, że czułem, jak mię oplata wokół szyi ramionami...



Spojrzałem w świecące, załzawione ślepki...
Patrzyły długo, długo...

— Nuś?

— Nie mów do mnie sołdacie, brutalu... zwierzaku... ty mój... najukochańszy, — wyszeptały usta i tak jakoś dziwnie zapłonęły... krwią, czerwienią, — zadrżały...

Nie zdążyłem już nic powiedzieć i do końca nie mówiłem nic.....

....

Nuśka! Znałem ją od dzieciństwa, wychowałem się nieomal razem i lubiłem, jak siostrę. Czy kochałem? —

Może kiedyś w taką samą, ośnieżoną, mroźną noc, na białym szlaku poleskich bezdroży powiedzą mi o tem jej oczy lśniące łzami.... szczęścia.

Wróżba żołnierza

Wróż cyganko! niech kabała
Wieści mówi same dobre,
Może szlify generała,
Albo czyny wróż mi chrobre.

Ja się cały w słuch zamienię,
Tylko wróż mi, wróż bez końca,
Podbój krajów, gdzie kamienie
Olśnią oczy blaskiem słońca.

Wróż ordery, wstęgi, krzyże,
Wróź mi boje pełne chwały
I zdobyte jeńce, spiże,
By w nich miejsce swoje miały.

Wróż mi wreszcie rany, blizny,
Jeśli taka wola nieba,
Jeśli tego dla Ojczyzny
I obrony Jej — potrzeba.

Nawet wróż mi, — wróż śmierć samą,
Bohaterski zgon od kuli,
Lub, gdy piersi krwawą szramą
Bagnetami wrogi skłuli...

Tylko jednej nie chcę wieści
Co od śmierci — bardziej boli,
Wróż mi rany, wróż boleści
Tylko nie wróż mi — niewoli!

Adam X.

CZESŁAW OSTAŃKOWICZ

Na balu

W ogromnie cichym, wonnym sadzie,
między bzy smutne i jaśminy
pieśń rozprzestrzenia się i kładzie
na usta, oczy, skroń dziewczyny.

Pieśń to się kończy, to zaczyna,
poi marzenia słodkim trunkiem,
Marzy wśród kwiecia, śni dziewczyna,
ktoś oczy zamknął pocałunkiem.

Gdy je otworzy, w lustra szybie
ujrzy dziewczyna w wielkim żalu,
że... gnie się w modnym pas-wygibie
na nowocześnie przykrym balu.

ŁUCZKO MIECZYSŁAW

Cztery szkice

1. RADOŚĆ PORANKU W MIEŚCIE.
Chłodna wilgoć paruje z zlanych wodą ulic,
Niebieski tramwaj w jasnem powietrzu się nurza,
Gderanie stróżki w podwórzu domowem,
Z wieży gra srebrzysta gama hejnałowa.

2. ŻAL.
Szary mrok. Na sprzętach gruba kurzu warstwa,
Dymy ogni pastuszych po polach się wloką,
Zeschnięty badyl kwiatu w oknie się kołysze,
Jakaś dawna melodja w umyśle się błąka.

3. MIŁOŚĆ.
Dziecięcych oczu przejasne spojrzenie,
Rzesze modlących się u stóp kościoła,
Na chmurnem niebie tęcza kolorowa,
Na bieli śniegu kwiat róży czerwony.

4. MARZENIE.
Babiego lata nici w powietrzu się snują,
W księżyca srebrnym blasku cała ziemia tonie,
Na szklanej górze gody Król stary wyprawia,
Na łożu z ziół i kwiatów leży dziewczę młode.

EDWARD LASOTA

Czy wiesz...

Czy wiesz, że dzisiaj o późnym zmroku,
Gdy się roznieca blaski księżyca,
Przyjdę, by spojrzeć w pełne uroku,
Czarowne Twoje lica,

Przyjdę i stanę przed twem wezgłowiem,
Otulę się w czarne nocy cienie,
I do twojego ucha Ci powiem,
Żeś Ty jest me marzenie.

Że wyczarować z Ciebie muszę
Na moją własność wieczną,
Twoją świetlaną, czystą duszę,
Dla duszy mej konieczną.

I w cieniu nocy cichej, majowej,
Gdy szemrzą drzewa i pachną kwiaty,
W smugach poświaty księżycowej
Popłyną dusze w zaświaty.

M. KŁOSIŃSKI

Nie całuj

Kobiet nie całuj nigdy w życiu,
Nie wolno, nie masz prawa.
A swe uczucie pieść w spowiciu
Kobiet nie całuj nigdy w życiu.

A gdy ci któraś usta dawa,
Stań skromnie, gdzieś w ukryciu.
Niechaj nie martwi cię obawa,
Gdy któraś sama usta dawa.



LASOTA EDWARD

1. RZECZYWISTOŚĆ.

Piaszczysta przestrzeń, smutna, ponura i pusta,
Gdzieniegdzie pęk jałowca przez Stwórcę rzucony,
Zaco chwalą Go codzień podchorążych usta,
Że stworzył tak bezpieczne dla npla zasłony.

Wśród tej pustyni szarej stoją smutne drzewa,
Mianem „Suchego Sadku" wśród ludzi nazwane
Przez ironję; bo żaden owoc nie dojrzewa
Na drzewie, co korzenie ma w pocie skąpane.

Wiatr, co dawniej po równi tej hulał bezkarnie
Zanim został spowity wojska dyscypliną,
Naniósł wzgórz żółtych kilka, co niby latarnie
Świecą wśród tej przestrzeni piaszczystą łysiną.

Jak dziki Arab, który po pustyni krąży,
Walcząc z samumem chyżym na swym koniu białym,
Tak po swojem pustkowiu biega podchorąży,
Walcząc przeciwko npla bataljonom całym.

Tam od suchego sadku w lewo na dwa palce
Ziejący ogniem skryty k. m. npla leży;
Już mężny podchorąży rozszalały w walce
Zwycięskim szturmem k. m. do niewoli bierze.

Na „Wzgórzu Podchorążych" wroga tyraljera,
Uchwyciwszy się wzgórza pokopała rowy,
Znów śmiały podchorąży od Sadku naciera
I do wieńca zwycięstw wplata wawrzyn nowy.

Jest wszędzie, wszystko czyni. I siądzie okrakiem
Na szosie Różan według prastarych zwyczajów
I zawiadomi czatę umówionym znakiem
I pośle rozpoznanie do m. Grondy skrajów.

I uchroni bagnistych przepraw Wymokracza,
Zdobędzie wszystkie wzgórza wkoło rozrzucone.
Jego myśli i dusza i nogi tułacza
Mieszkają tam, jak w koło zaklęte wplecione.

— — — — — — — — — — — — — —

Pot wyciskały słony natarcia rozliczne,
Pot wyciskały gorzki, szturmy niezliczone.
Płynęły potu strugi, jak wody kryniczne.
Płynęły i wsiąkały w piaski wysuszone.

2. WIZJA.

Na skraju poligonu, w szarą mgłę osnuty
Stoi sam podchorąży. W mocnem ręku trzyma
Kołek, u gòry mocnem żelazem okuty,
Którym stale kierunek tyczył c. k. - ema.

Choć wyszedł bez przepustki, jednak się nie lęka,
Bo do wielkiego czynu dziś został wezwany,
Wali żelaznym końcem w ziemię — ziemia stęka,
Cud się staje, w raporcie nigdy nie pisany.

Nagle się rozpłakały piaski wysuszone
Wytryskają z nich słone krople, czyste, duże,
Łączą się w jedną falę i tak połączone
Rozpływają się wkoło, tworząc wielkie morze.

Perlą się srebrne krople, już dawno wylane,
Co przez kilka pokoleń pod ziemią mieszkały.
Są krople potu świeże wczoraj wyciskane,
Co po żmudnem natarciu pod piaski wsiąkały.

Niema już poligonu. Zalało go morze,
Morze słonego potu. Przepadły okopy,
„Suchy Sadek", wyniosłe „Podchorążych wzgórze".
Po czem brodzić będziecie nasze biedne stopy?

PAWEŁ FRANKOW

EPOS

I.

Tu mi daj Muzo usta stu Homerów
I w cierpliwości przyoblecz mię zbroję,
Bym mógł opiewać pieszych bohaterów,
Ich życie koszarowe i przesławne boje.
Niedaleko Ostrowi w zapadłej krainie,
Gdzie się tylko jałowce i świerki panoszą
Żyją o kawie, kluskach i słoninie,
Męże, co miano podchorążych noszą.
Przyszli tu, by w Aresa wprawić się rzemiośle
I rzeźbić charaktery pod Hefajsta dłutem,
By kiedyś, dla Ojczyzny móc pracowć wzniośle
Strzegąc Jej granic przed najezdzcy knutem.
Tu choć ich nawał pracy jak zmora przygniata
I groźba repetycyj sen słodki odpędza,
To jednak szybko mijają trzy lata,
Pozostaje li tylko miłych wspomnień przędza.
Bo któż może zapomnieć pierwsze cieżkie chwile,
Gdy sprowadzon do Różan boskiemi wyroki
Uczył się kłaniać, nie tak jak cywile
I jak niemowlę stawiać pierwsze kroki.
Wpierw nim poznali bojówki arkana,
Nim mogli pojąć wykładów znaczenie,
Musieli czyścić buty i słać łóżka zrana,
Układać kostkę, zdobywać jedzenie...
Gdy się już otrzaskali z porządkiem w koszarach
I zaprzestali wzdychać za bujną fryzurą,
Wnet zaczęto ich pędzać po wszystkich sektorach
I skoki wykonywać kazano z brawurą.
Skoro okres rekrucki minął bezpowrotnie
I wszyscy starszych strzelców naszyli odznaki,
Uśmiechnęła się chwila urlopu zalotnie,
Za którą już tęsknili, jak za wiosną ptaki.
Minęły dnie, za szczęścia ułudą pogoni
I znówu się koszary napełniły gwarem,
I znowu dał się słyszeć szczęk morderczej broni,
Znów się wzięła, do pracy młódź zwyczajem starym.
Stopniały śniegi, pękły Narwi lody
Z za chmur wyjrzała Iris złotopióra,
Świeża, różana, wiośnianej urody,
By o rannej godzinie wciąż budzić piechura.

Wnet przyszło lato, rozkwitły maki i kąkole,
Na polach dojrzewały owoce Cerery,
Gdy wraz z jutrzenką wyruszono w pole
W czerwonym Borze, by zająć kwatery.
Tam się srogie dopiero zaczęły gonitwy
Walka dwie doby już trwała bez przerwy,
Ares srogi swe hufce zagrzewał do bitwy,
Atena wsparła włócznią baony rezerwy.
Niepodobna przewidzieć było wojny końca,
Dopiero Heljos twarde serca skruszył
Nisko przemknąwszy na rydwanie słońca,
Żarem swoim, strumienie i źródła wysuszył.
Znużeni srogim bojem i spragnieni wody,
Upadając na duchu najdzielniejsi męże
Wyciągnęli prawice gotowi do zgody,
Zostawiwszy za sobą zbrodnicze oręże.
Napróżno Ares zagrzewał do boju,
Próżno się miotał w bojowym zapale,
Znużeni męże pragnęli pokoju
I o błogim urlopie rozprawiali stale.
Wkrótce przyszła ta chwila, dawno upragniona,
Gdy każdy rzucił różańskie Penaty,
By z tęsknoty, najdroższej rzucić się w ramiona,
Lub w rodzicielskie zawitać komnaty.

II.

Przeszedł urlop i zniknął jak mara skrzydlata
I znów rozkazy rozbrzmiały od nowa,
Znów się praca zaczęła jak zeszłego lata,
Tylko, że już w terenie S. P. Komorowa.
Tu Ojciec bogów rządzi szkołą zbliska
I surowe swym hufcom wydaje rozkazy,
Na opieszałych srogie gromy ciska,
Lub w Tartar rzuca, jak niekształtne głazy.
Pod takiem kierownictwem drugi rok zaczęli
Miłośnicy morderczej Aresowej sztuki,
Więc z zapałem, ochoczo do pracy się wzięli,
Jak do żeru krwiożercze, wygłodniałe kruki.
A że szczęście nie chodzi po wygodnej drodze,
Lecz przeważnie po cierniach wspina się ku górze,
Tak i praca tych mężów ciężka była srodze,
W zapadłej, niedostępnej Komorowa dziurze.
Ciągle nowe zajęcia, musztra, skoki, biegi,
To wykładów zawiłych okropne godziny
I wycieczki w rynsztunku nad Broczyska brzegi,
Lub częstych wojen przesławne wyczyny.
Twarda, jak granit jest dusza piechura,

Niezłomna wola do zwycięstw go wiedzie,
Uśmiechu żadna nie zgasi wichura,
Humor mu towarzyszy i w szczęściu i biedzie.
Nie sposób tylu sławnych mężów jest wymienić,
Co ochoczo przywdziali wojskowe mundury
Wyliczę najsławniejszych, by podług nich cenić
Innych, sławnych z postaci lub bujnej fryzury.
O tych, dziś mówić będę, którzy bez oporu,
W pełen rynsztunek objuczeni srodze,
Do Czerwonego spieszyli się Boru,
Forsowne marsze wykonując w drodze.
Gdy po trudach przybyli, do Tabądzia wioski,
Która ze sławnych żródeł dobrej wody słynie,
Z myślą, że spoczną, ukoją swe troski
I skropiwszy się wodą spożyją jedzenie.
Lecz nie danem im było zażywać spokoju.
Bo rozkazem budować musieli namioty
I urządzać swój rejon długiego postoju,
By się pozbyć niewygód, zgryzoty.
A że dziarsko rzuciła się młódź do roboty,
Więc bez krzyku, ochoczo synowie Latony,
W pół godziny już wznieśli potężne namioty
I na posłanie suchej przysporzyli słomy.
Skończywszy pracę, pot starli prawicą,
Włożywszy pokarm w swe puste żołądki,
A odśpiewawszy pieśń „Bogu Rodzica"
Na twardem łożu rozpostarli członki.
Tak leży srodze zmęczony Kitajec,
Który wpół drogi złożył już rynsztunęk,
By, od ciężaru pańskich nie dostawszy... łydek
Na co nie jest skuteczny żaden opatrunek.
Bohater ten już przygód przeżywał bez liku,
Wędrując aż ze wschodu do polskiej krainy,
Wyrzekłwszy się, bananów, pomarańcz, krupniku
Dla polskiej kawy, kaszy i słoniny.
Obok leży młodzieniec znany z swej gibkości,
Cny potomek z rodu chytrego Merkura,
A że niósł dwa rynsztunki więc bolą go kości,
Ale nie śpi, bo myśli gdzie dobra jest kura,
By odpocząwszy pójść na polowanie,
Wiedząc że Merkur zawsze ma go w swej opiece,
A on i towarzysze muszą zjeść śniadanie,
Lepsze niż dadzą mu polowe piece.
Pod rząd trzeci bohater zmrużywszy powieki
Zda się że gdy raz zaśnie to zaśnie na wieki,
Lecz nie, bo oddech potwierdza niezbicie,
Że żyje i przeżyje niejedno stulecie.
Wesoły ten potomek kowala Hefajsta,
Którego Kronos strąciwszy z Olimpu,
W Tartar ciemny, gdzie jedna mieszkała niewiasta,
Skąd na wysoki Olimp nie było dostępu.
Z Hefajsta i Meduzy — Amor spłodzon został,

Który się tylko cudem z Tartaru wydostał.
Przeniesiony Zefirem w stepy Ameryki,
Przez wiek cały wypasał Apollina byki.
Lecz pomny na rodzica prośby i nauki
Postanowił wojennej nauczyć się sztuki.
Tuż za Amorem Ździebko snu spragniony,
Którego Hades z podziemi wyrzucił,
Zato że poczuł miętę do cnej Persefony
I pokracznym wyglądem wszystkie dusze smucił.
Znalazłszy Ździebka stłuczonego Gaja
Błądzącego wśród dzikich stepów i pustkowia
Oddała pasterzowi za dwa strusie jaja,
Gdzie, długo wieprze pasał i wracał do zdrowia,
Lecz tutaj mu obmierzła swiniopasa sztuka,
Więc w wojskowem zapragnął wprawić się rzemiośle
I dziś już nieźle nawet z flinty puka
I podchorążym mieni się wyniośle.
Jeden mu tylko feler dostał się w udziale,
Że gazem mroczy swoje otoczenie,
Czego skutkiem jest popłoch w oddziale,
Bladość na twarzach, strach i zniechęcenie.
Obok Ździebka mąż dzielny, lecz o bladej twarzy
Legł i sądzić możnaby po wzroku,
Że sąsiada gryzące zatruły go gazy
I że już rychłej śmierci wygląda wyroku.
Mąż ten spłodzon z Minosa i matki Latony,
Którzy ongiś za czasów boskiego Achilla,
Dzierżyli w swoim ręku trzy potężne trony
W krainie Styksu, Charybdy i Scylli.
Uciekając przed zemstą srogiego Cyklopa
Z garstką rozbitków, którzy uszli śmierci,
Krył się w czeluściach herosa Etjopa
Gdzie się siedziba cnej Sybilli mieści.
Stamtąd prowadzon boskiemi wyroki
Poprzez podziemia gdzie spragnione dusze
Do rzeki Lotos swe kierują kroki,
By napiwszy się wody nie znosić katuszy.
Zostawiwszy za sobą Hadesa siedlisko,
Po całorocznej tułaczce przez morza,
Do Komorowa swe przeniósł siedlisko,
Gdzie go nie sięgnie Cyklopa obroża.
W najlepszej przybył formie potomek Glaukosa
Którego dziadek wspierał swą prawicą
Atrydów, Menelaja i Izajakosa
Pod Troi murem, błyszcząc swą przyłbicą.
Z takiego ojca i matki bogini Kiprydy
Zpłodzon został bohater olbrzymich rozmiarów,
Siłacz, co na odległość rzuca ciężkie dzidy,
Pcha kulę i podnosi sto funtów ciężaru.
Lecz że umysł nie tęgi, jak ciało bawoła
Więc nie zawsze sprytnego z nóg zwali,

A prócz pchnięć kulą nic nie umie zgoła
Dlatego tylko swą siłą się chwali.
Ciągle marzy o bojach w których by się wsławił,
Jak pradziad jego, na Trojańskiej niwie
I dobrą pamięć po sobie zostawił,
Chociażby polec miał w tem krwawem żniwie.
Takie to plany ten bohater roi,
Chełpiąc się przodkiem z Hamera Iljady,
Lecz druhy jego mówią, że się gęsi boi,
Że w głowie ma niedobrze i schodzi na dziady.
W samym rogu namiotu cny młodzieniec leży,
Co pod murem Iljanu stawał jak należy
Mimo że walczyć jemu nie była pora.
Jeden Mameluk owym nie dotrzymał kroku,
Bo zniewolen boleścią został w Komorowie
By zyskawszy na siłach przy ich stanąć boku,
Gdyż sławny z niego kompan choć nie tęgi w mowie.
O cnym mężu napomknę, co swój ród wywodził
Od bogów których wszyscy śmiertelni się bali,
Jego to Cerber srogi dla postrachu zrodził,
A śmiertelni mu Maski przydomek nadali.
Ojca przerósł postacią, lecz w sile nie sprostał,
Chociaż łakomie wkłada złe kęsy do brzucha,
A jadłby przez dzień cały. gdyby tylko dostał,
Od czego ma szeroką buzię od ucha do ucha.
Nietylko tylu sławnych gości w naszem gronie
Co z bogów ród swój prowadzą stateczny,
Jest i wielu śmiertelnych, którym wieńczą skronie,
Liście wawrzynu i dąb Zeusa wieczny.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Śpią męże umęczeni całodziennym bojem,
W równym rytmie falują od wysiłku piersi,
Zażywają spoczynku przed jutrzejszym bojem
We śnie, bardzo podobnym do spokojnej śmierci.
Ledwo się Heljos wzbił na nieboskłonie,
Gdy rosa jeszcze srebrzała wokoło —
Już sygnałem zbudzeni rzucili posłanie
I mdłą kawą swe siły krzepili wesoło.
Zjadłszy śniadanie z kolacją razem
Zagrzani głosem Efabeiesa,
Ruszyli w pole szczękając żelazem,
Prowadzeni zapałem krwawego Aresa.
Dni czternaście się mściły bezlitosne bogi,
Rzucając zacnych mężów na pastwę żywiołów
W bezpowrotne srogiego poligonu drogi,
Wśród gór piaszczystych i zdradzieckich dołów.
Któż bo nie pomni tych przebytych trudów,
Gdy zroszon krwawym od wysiłku potem,
Walecznych natarć dokonywał cudów,
Rzadko snem krzepiąc ciało, pod brudnym namiotem.

Obce każdemu było mycie twarzy,
Nie znane było obuwia czyszczenie.
Do wody wszystkich wstręt ogarniał wraży,
Niezrzucane, do ciała przyrosło odzienie.
Od kurzu i od skwaru pociemniała skóra,
Zespół wygląd brunatnych przedstawiał Cyklopów,
Taki już żywot zacnego piechura,
Broniącego zawzięcie drogich mu okopów.
Wreszcie Feb się zlitował nad ich ciężkim losem
I kres tułaczce położył bezkarnie,
W penaty koszar prowadząc swym głosem,
Nie dając zginąć bez pogrzebu, — marnie.
Radość w sercach zawrzała gdy weszli w koszary,
Zapomnieli o trudach niedawno przebytych,
Snem się zdawały dnie ciężkie i szare,
Wyraz życia zajaśniał na twarzach niemytych.
Ten widokiem się łóżka wygodnego cieszy,
Ów z sinych ramion zdejmuje rynsztunek,
Inny z ręcznikiem już do źródła spieszy,
Tamten, świeży do rany kładzie opatrunek.
Wszędzie radość panuje niczem niezmącona
Nikt się repetycjami nie przejmuje wiele,
Zdala urlop przyświeca, jak kula złocona,
Która swym blaskiem bliską drogę ściele.
Niedługo każą czekać zacnych bóstw wyroki,
Bo nim Heljos trzydziesty raz ziemię okrążył,
Na dworzec skierowali szybkobieżne kroki
I każdy w swoje strony rodzinne podążył.

III.

Trzeci rok się rozpoczął z przepisami zgodnie,
Znowu się koszar rozwarły podwoje,
Znów mrówczej pracy nastały tygodnie
I groźne chytrym krokiem nadciągały boje,
Wolno się wlokły dnie smutne, ponure,
Rzadko swe Heljos rozsiewał promienie,
Na niebie czarne przewalały chmury,
Ziemię spowiło bliskiej zimy tchnienie.
W ten czas, o świcie w wieczór i o zmroku,
Długiemi rzędy czekano na strawę
Przez dni czternaście z menażką u boku,
Przed oknem kuchni wciąż słyszałeś wrzawę.
Skoro mycia menażek odpadły ćwiczenia
I każdy codzień wesół do jadalni kroczył
Nowe przemyślnebogi zesłały cierpienia
I znowu Ares we krwi włócznię zbroczył.
Zaroił się poligon od licznych szeregów,
Tumany kurzu wzbiły się wysoko

Od m. Bagna i strasznych Wymokracza brzegów
Do Cerkiewki i koszar rozsianych szeroko,
Jęknęło pod stopami „Podchorążych“ wzgórze,
Zaszumiał naprzeciwko groźnie Suchy Sadek,
Leżący od Cerkiewki na trzy palce duże,
Od niepamiętnych czasów krwawych bojów świadek.
Codzień, zanim Aurora na różowej czwórce
Połowę nieba w chyżym przelocie przebiega,
Szczekają kulomioty, tu i tam — na górce
I wokół straszny okrzyk Hurra!! — się rozlega,
Serce zadrży, gdy ujrzysz wielkodusznych ludzi
Biorących szturmem potężne okopy,
Ich wygląd wojowniczy wielki postrach budzi,
A szczęk broni się wzbija pod niebiosów stropy.
Wre bój, o wielkiej niepojętej mocy,
Stalowy bagnet groźnem światłem błyska,
Żądza walki zawzięta ustępuje nocy,
Gdyż bóg jakiś w szeregi senną niemoc ciska.
Pod wieczór powracają z boju zacni męże
I jak huragan wpadają w podwoje,
By odświeżyć swe siły, oczyścić oręże
I zwycięskie bezkrwawe opowiadać boje.
Wesoło lecą wieczorne godziny,
Znużonych oczu sen słodki nie bierze
Tu Munio Długonosy omawia swe czyny —
Tam znów Dziobas przebiegły w bujaniu prym dzierży.
Nawet Zdziebko co w sweatrze legł w wygodnem łożu
Nie śpi jeszcze, lecz donośnym głosem
O miłości wciąż prawi jak rolnik o zbożu...
Lub docinków moc ciska pod Munia adresem.
Na żołnierskich dowcipach i śmiechu kaskadzie,
Chyżo by uleciała noc zawsze tak krótka,
Lecz służbowy rozkazem kres rozmowie kładzie,
„Cisza“ — spać, bo o piątej jest jutro pobudka.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęła jesień, przyszła zima w biegu
Boreasz przepotężny zahuczał złowrogo,
Ziemię spowiła gruba warstwa śniegu,
Wierzby jak płaczki szumiały nad drogą.
Gdy tak srogie na ziemi szaleją żywioły
I wiatr mroźny straszliwie twardym śniegiem miota,
Po kolana brnąc w śniegu, z podpiętemi poły,
Na nowe ciągnie boje zwycięska piechota.
Ciągną długie kolumny rycerskiej młodzieży
Bez słowa skargi na dolę tułaczą,
W dowcipach każdy stara się prym dzierżyć,
Dziś się śmieją, lecz jutro napewno zapłaczą.
Już ściemniać zaczynało gdy zdrożone hufce
W Śniadowa miasta wkroczyły rogatki,
By siły swe pokrzepić przy skromnej grochówce,

Opatrzeć nogi i mokre osuszyć skarpetki.
Nie cała noc na błogim minęła spokoju,
Bo gdy pierwszy kur zapiał, gdzieś wśród ciemnej nocy
Już sygnał trąbki wezwał nas do boju,
Który odtąd rozszalał w niepojętej mocy.
Świtało już gdy przednie naszych szyków straże
W Szczepankowie wykryły główne siły wrogów,
Rozkaz wodza nacierać i zwyciężać każe
W brew woli i wyrokom nieśmiertelnych bogów.
Ruszyły w bój ochoczo rozwinięte szyki,
Z szumem wichru mkną naprzód gęste tyraljery,
Wrzawę wokół wciąż słychać i groźne okrzyki
Kulomioty śmierć niosą z pod lasu lizjery.
Napróżno kwiat młodzieży miota się w zapale,
Wróg w postawie obronnej wciąż czeka uparcie
Aż zrzedną nasze hufce, nacierając stale,
By móc wykonać swe przeciwnatarcie.
Wreszcie wróg bezczynności swojej koniec kładzie
I jak rzeka wezbrana przerwawszy swe tamy
Wpada na nas i spycha zpowrotem w niełądzie
Aż pod Śniadowa znanego nam bramy.
Nasze hufce uchodząc wciąż się dzielnie biły
Mając dobre oparcie o rozsiane dwory,
Gdy w tem pułk kawalerji wdarł się nam na tyły,
Wziął kuchnię, zabrał żywność i odciął tabory.
Na wieść taką zadrżeli najdzielniejsi męże
I szmer zgrozy przeleciał przez stłoczone szyki,
Hańbą dla nas się poddać i złożyć oręże,
Wolą umrzeć, niż słuchać naigrawań krzyki.
Jak lwy się bronią zewsząd opadnięte hufce,
Miotacze kul obficie swe zbierają żniwo,
Każdy śmierć woli z bronią na placówce
Niźli w niewoli pędzić nędzny żywot.
Od świtu do wieczora bój trwa wciąż-bez przerwy,
Zda się że nikt z obrońców nie ujdzie zagładzie,
Gdy w tem pomoc przychodzi w baonach rezerwy
I kres walce morderczej swem natarciem kładzie.
Pierzcha groźny przeciwnik w ogromnym popłochu,
Teraz nasza już przemoc toruje wprzód drogi
A choć siły nie tęgie po wczorajszym grochu,
To przecież z nami stoją wieczne bogi.
Na dworze noc zapadła, nieprzyjazna-czarna
Borearz śniegiem w twarz siecze jak knutem,
Ostatnich sił dobywa nasza młódź ofiarna,
Iskrzący śnieg wciąż skrzypi pod „milowym" butem.
Mijamy Szczepankowo i nieznane bory
Brnąc po bezdrożach wśród śnieżnej kurzawy,
W drodze ciągle stawiają swe groźne zapory
Złośliwe bóstwa, wznosząc straszną wrzawę.
Tu z włosem rozwichrzonym najzłośliwsze z Furyj
Straszliwym krzykiem chcą wstrzymać w pościgu
I przed świtem zagrodzić drogę do Czartorji,

By nas pozbawić drogiego noclegu.
Jak blade cienie długie snują się kolumny
Tych, którzy uszli straszliwej zagładzie,
Nikt z wielkiego zwycięstwa teraz nie jest dumny
Gdyż sroga niemoc najdzielniejszych kładzie.
Głód, Zmęczenie i Furje czynią spustoszenie,
Co krok wtrącając kogoś do Erebu,
Smutne się z piersi wyrywa westchnienie
Na myśl tak nędznej śmierci bez pogrzebu.
Gęsto broń leży z drżącej wypuszczona dłoni,
Wiele tornistrów z pod śniegu wygląda,
Wielu bezsilnie prze śmiercią się broni
I na „gołębnik" z nadzieją spogląda.
Nie podobna tym wszystkim z pomocą pośpieszyć,
Bo każdy z wyczerpania słania się na nogach,
Trudno konającemu umarłego cieszyć
Gdy już ufność zawiodła pokładana w bogach.
Skoro z dniem ustąpiły mroki ciemnej nocy
I Borearz mniej groźne czynił spustoszenie,
Weszliśmy do Czartorji, wśród ciężkiej niemocy
By wreszcie zasłużone dostać pożywienie.
Trzy dni trwała wciąż walka wśród zimna i głodu,
Ciągłe w naszych szeregach przybywały straty,
W dniu czwartym padły mury Nowogrodu
I my w zdobyte weszliśmy komnaty.
Pierzchł wróg i blada uniosła go trwoga,
Nikt go nie ściga w sromotnym odwrocie,
My ręce wzniosłwszy z radością do boga,
Dziękczynnych modłów zasyłali krocie.
Nie potrafię opisać tej wielkiej radości
Jaka w sercach zawrzała na widok kucharzy
I ciepłych kwaterg, dzie my swoje kości
Grzali przy piecach niczem ludzie starzy.
Dzień i noc nam na błogim minęły spokoju
I sen słodki usunął ciężkie z członków bóle,
W dniu piątym przyszły wieści o skończonym boju
I my ciepłe kwatery pożegnali czule.
Dwa dni jeszcze tułaczki przeznaczyły bogi
W czasie której rozbitki dołączały w drodze,
Aż w dniu szóstym o zmroku ujżeliśmy progi
Zacisznych koszar, umęczeni srodze.
Tu już niemoc najtęższych wzięła w swe ramiona,
Nawet Munio dziś w stanie opłakania godnym
Padł tuż przy łóżku, jak dzik który kona,
Chociaż nie niósł tornistra, gdyż był koniowodnym.
Smutny był odpoczynek po tak długich bojach,
Złowroga cisza zewsząd spowiła koszary,
Bogi naradę wiodły w niebiańskich podwojach
By nałożyć okrutne na rozbitków kary.
Po ciszy przyszła burza, Zeus nachmurzył czoło
Zmarszczył brwi i włos płowy okrutnie najeżył,
Zadrżał Olimp, skąd gromy leciały wokoło,

Wkrótce żaden z rozbitków czartoryjskich nieżył.
Nawet tych którzy cało uniknęli Hada
Strach paniczny ogarniał na widok kibitek,
Męże strwożonych owiec przedstawiali stada
Które w górach przed wilkiem poszukują skrytek.
Wreszcie Zeus gromowładny rozchmurzył swe czoło
I nam w serca na nowo wstąpiła otucha,
Znowu czas mijał szybko i wesoło
A z nim zima minęła, beznadziejna, głucha...
Znowu wiosna nastała, z nią weselsze zycie,
Bezpowrotnie minęły zimowe udręki,
Barbarzyńskie na ringu skończyło się bicie
Zrosły się połamane zapaśnikom szczęki·
Dość szybko poznaliśmy pięknej wiosny skutki
Bo gdy skowronek wzbił się nad ugorem,
My w wolnych chwilach kopali ogródki
I drzewka podlewali, rankiem i wieczorem.
Bez przerwy ryły ziemię polowe łopatki
I brzegi klombów równały przy sznurze,
W trzy tygodnie gotowe stanęły robótki,
Ogrodnik zasiał trawę i zasadził róże.
Gdy się wreszcie skończyły ogrodowe prace
I nam z serca spadł ciężar tej codziennej zmory,
Ożywiły się sale i trawiaste place,
Jednych sport ujął, innych strzelań wzory.
Z końcem maja ruch wielki zrobił się w koszarach,
Zewsząd krawcy zjeżdżali, szewcy i czapkarze,
Męże spór wiedli o fasonie, miarach
I wszędzie było widać rozognione twarze.
Nim przyszedł sierpień miesiąc naszych marzeń,
Wielkie przestrzenie w czoła przebyliśmy pocie,
W Cz. B. i Długosiodle poszukując wrażeń
Lub po pas brodząc w Popielarni błocie.
Wreszcie bo po trzechletniej twardej w szkole służbie
Przyszedł dzień wielki, dzień naszego święta,
Ziściły się nadzieje pokładane w wróżbie,
Gwiazdka cel naszych marzeń dziś już osiągnięta.
Jutro w świat pójdziem z przeznaczenia bogów,
By siać wiedzę zdobytą przy pracy nawale,
Serca i zapał wniesiem do żołnierskich progów,
A nawet życie damy ku OJCZYZNY CHWALE!

Sprostowanie:

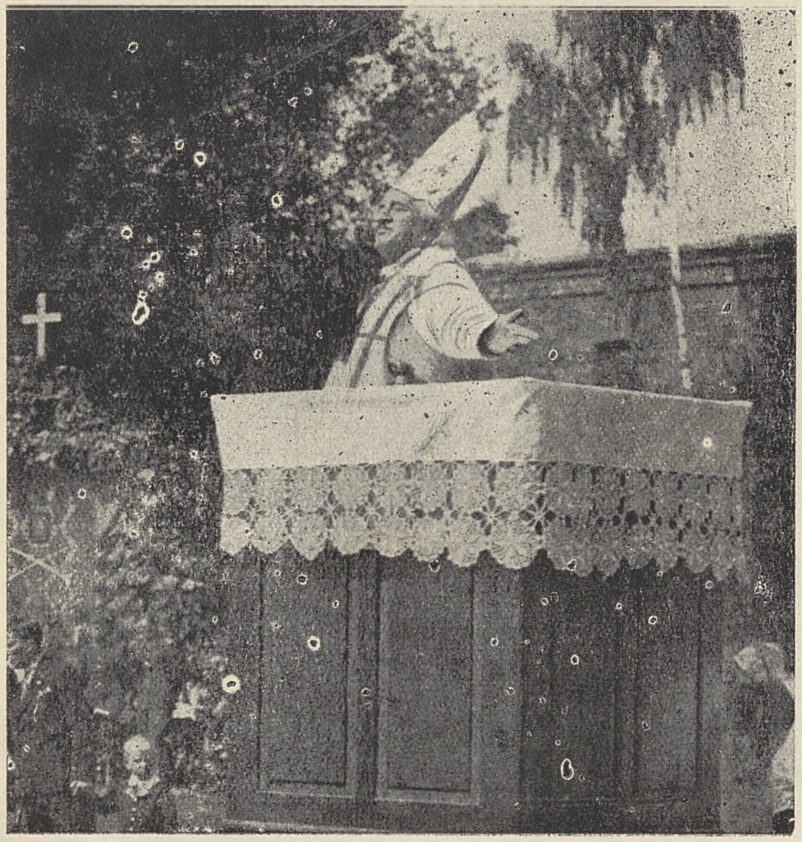
W dziale ilustracyjnym, strona „Z życia kulturalnego“ zamiast „pchor. Łuczki i pchor. Jarmickiego“ winno być: „pchor. Oczkowskiego i pchor. Droszcza“.

Na stronie dedykacyjnej, 1 wiersz od dołu zamiast: „15 sierpnia 1932 r.” winno być: „7 sierpnia 1932 r.“

W dziale statystycznym, rok 1931-32 zamiast: „Instr. W.F. Szkoły kpt. Sikorski Stanisław” winno być: „por. Zięba Jan II.”

„Dział ilustracyjny“

Z zeszłorocznej promocji

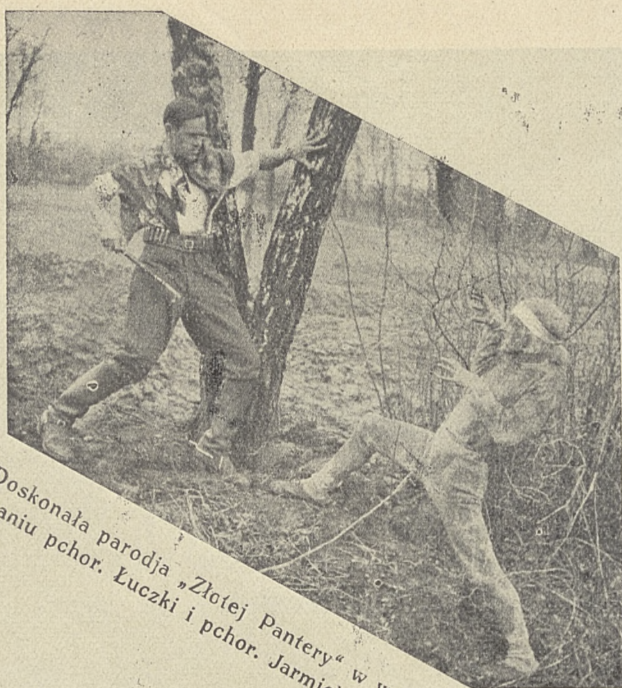


Ś. p. Ks. bisk. Bandurski podczas płomiennego kazania, wygłoszonego w uroczystość zeszłorocznej promocji podporuczników



Defilada podporuczników.

Z życia kulturalnego.



Doskonała parodja „Złotej Pantery“ w wykonaniu pchor. Łuczki i pchor. Jarmickiego na rewji II. baonu w 1932 r.



P. por. Waligórowa w symbolicznej roli Polski podczas obfitującej w artystyczne i głębokie momenty akademji Listopadowej w 1931 r.

Artylerja.



1931 r. Działoczyny



Strzelanie ostre w Czerwonym Borze. Maj 1932 r.



W skoku ...

„Czerwony Bór"



Na kwaterach

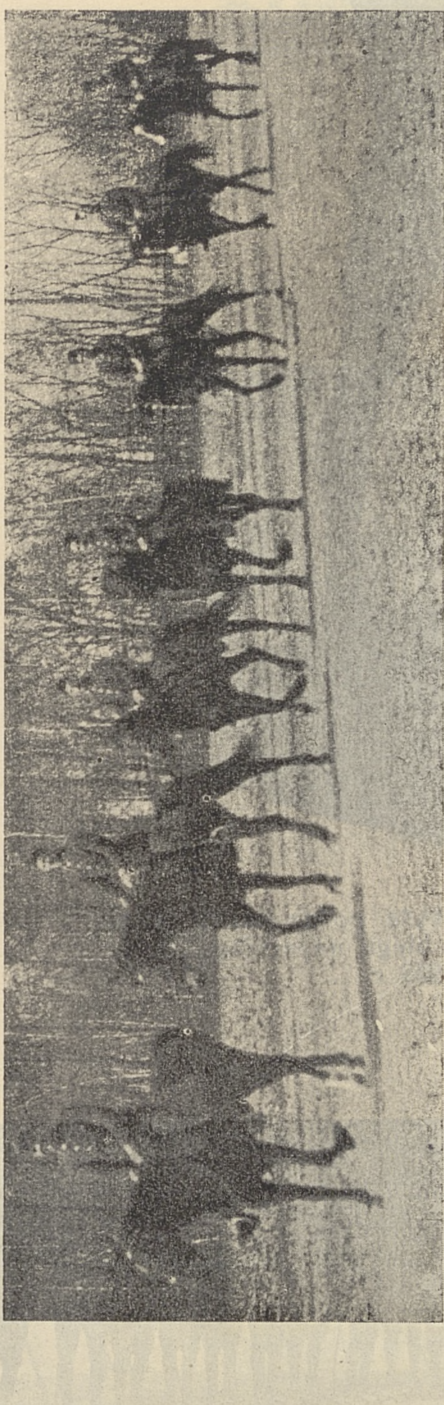


Ogień pośredni. Na punkcie obserwacyjnym.

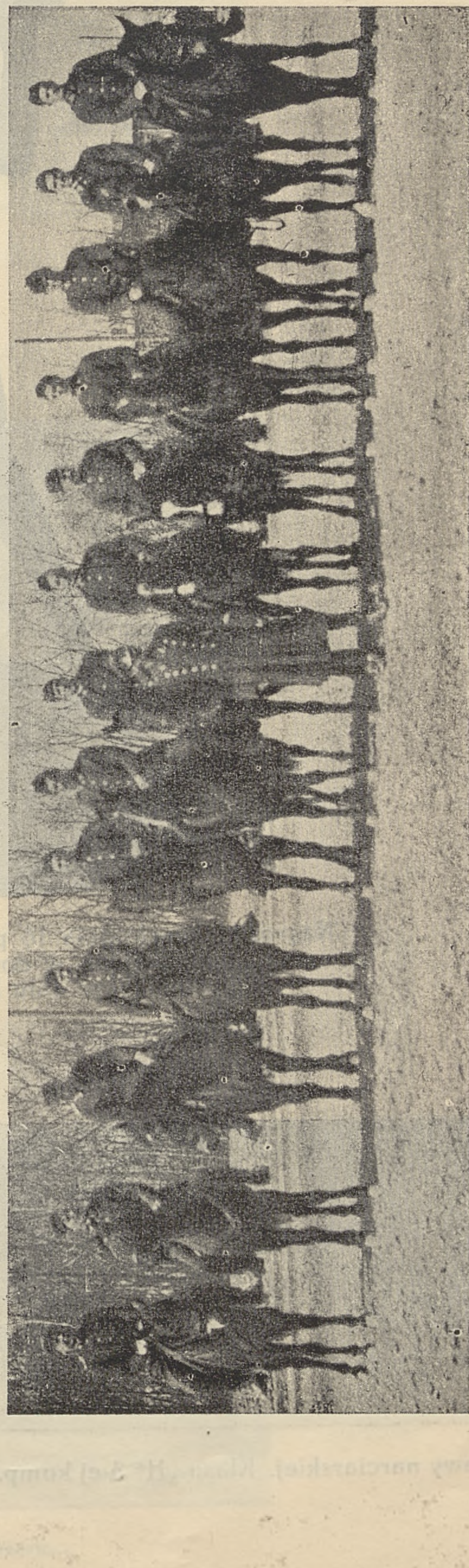


„Uczta bogów"

Z jazdy konnej



...na ogonach"...



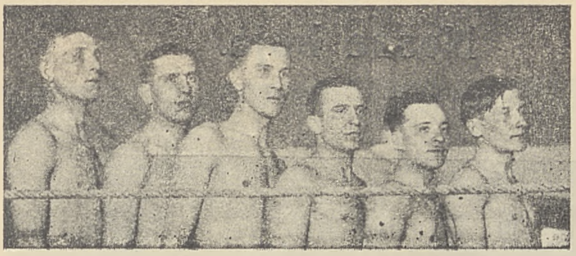
...przed objektywem



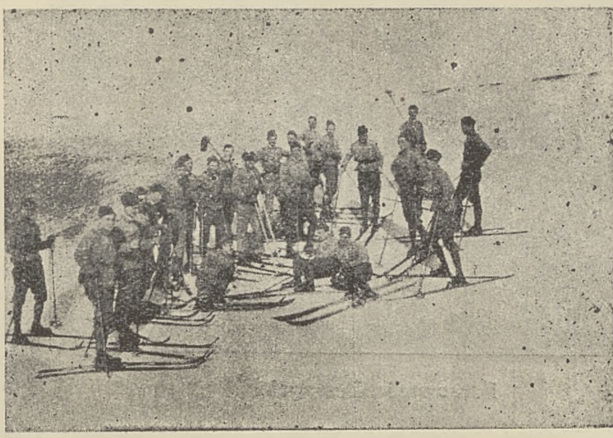
Nagroda przechodnia 18 pal'u zdobyła poraz trzeci przez komp. 1-szą w dorocznym biegu naprzełaj w dniu 3 maja 1932 r.



Z zaprawy narciarskiej. Klasa „H“ 3-ej komp. z p. por. Lückiem (w środku) instr. W.F. I baonu



W zawodach bokserskich o mistrzostwo Szkoły pierwsze miejsca zajęli: w wadze ciężkiej - pchr. Rak (od lewej), w wadze półciężkiej - pchr. Kempa, w wadze średniej - pchr. Zając, w wadze półśredniej - pchr. Łoziński, w wadze lekkiej - pchr. Zieliński i w wadze piórkowej - pchr. Tyran.



Zjazdy w „Kaczym dole"



Pod Czartorją...

Nasze boje.



Biwaki w „Czerwonym Borze"



Forsowanie Broczyska



Stockes'y...



„Suchy Sadek“

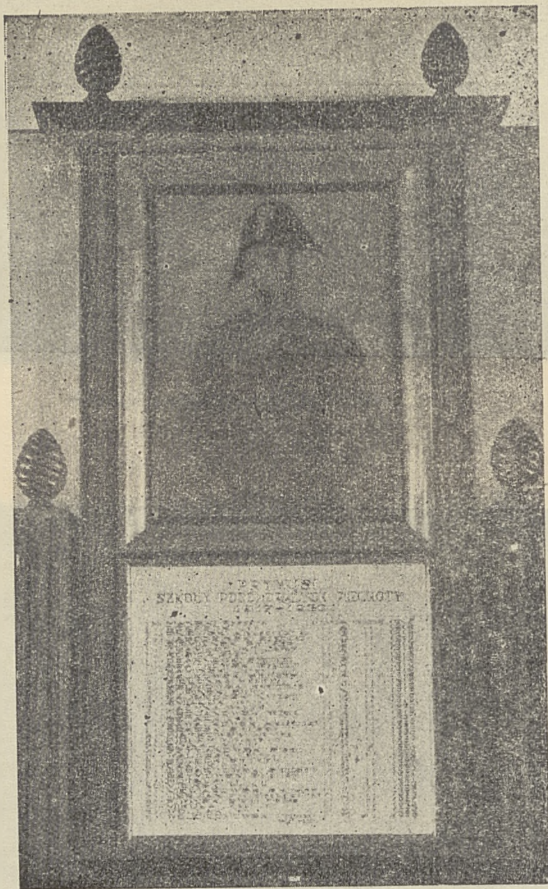


Zasłony dymowe

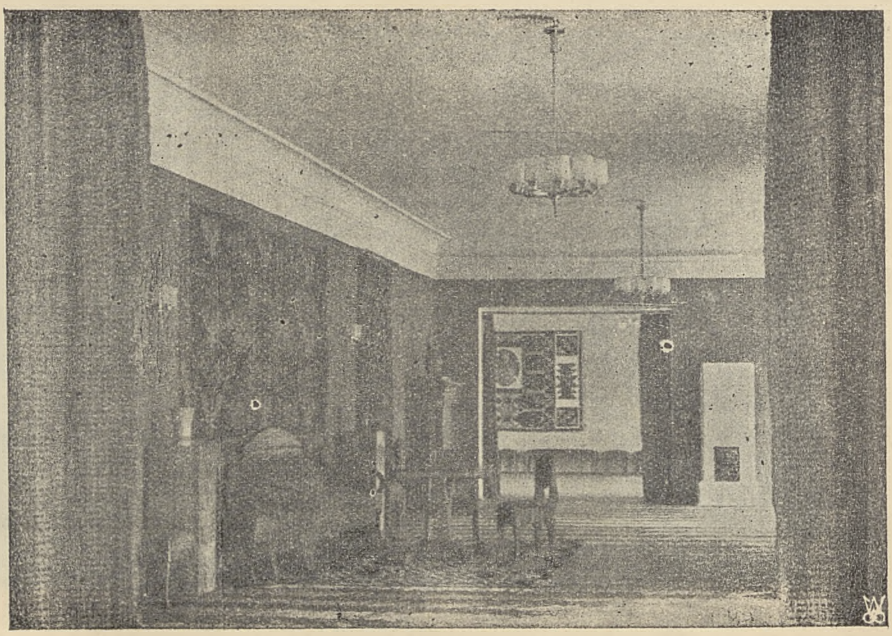


Natarcie. Wyruszenie z podstawy wyjściowej

Z zakątków Szkoły.



Tablica prymusów w sali honorowej Szkoły



Fragment sali balowej



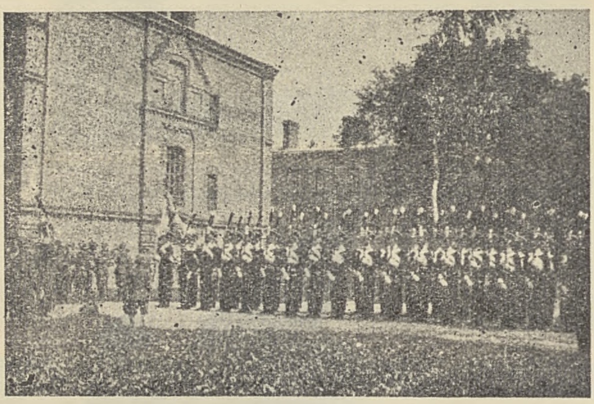


Swieżo powstałe na terenie Szkoły pomniki.
(u góry) Hetman ŻÓŁKIEWSKI (u dołu) Jan
TARNOWSKI

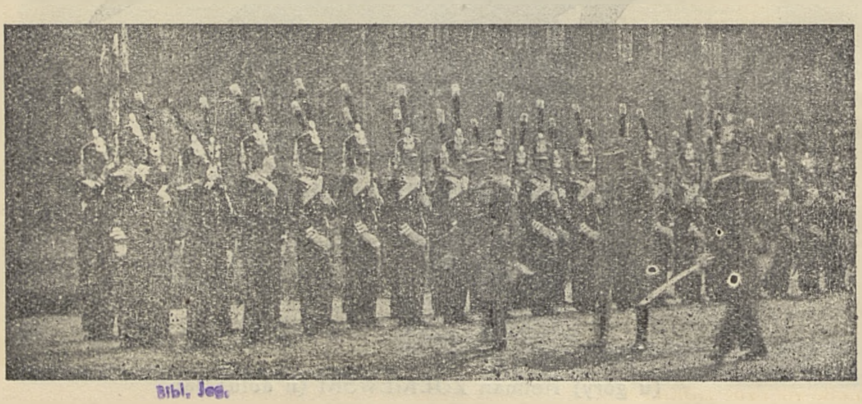
Różne.



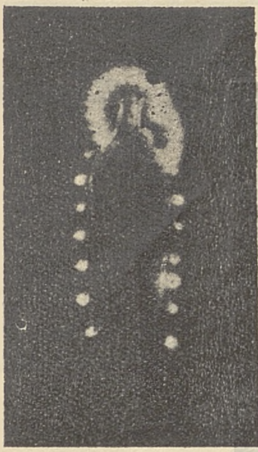
Pan Komendant w otoczeniu gości z 86 pp. i podchorążych



Pluton historyczny



Przegląd plutonu hist. przez p. Komendanta Szkoły



Pomnik M.Boskiej przed kościołem garnizonowym (w nocy)



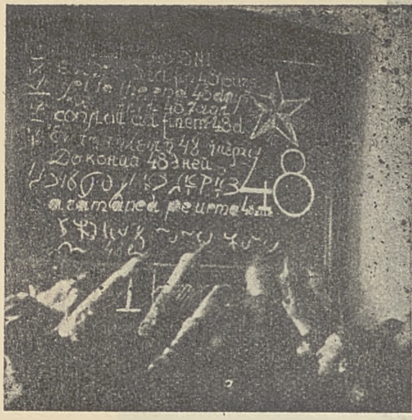
Przed Wartownią.



Pomnik ku czci żołnierzy poległych w 1920 r.



Mili goście...



„... encore à la fin 48 jours ... "



Przedpromocyjne „fata morgana„



„Konus i wycior"

BOGUSŁAW CERENIEWICZ

Z ŻYCIA SZKOŁY

KRONIKA WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ Z OKRESU 1929 — 1932 r.

Przez perspektywę już mocno odległych faktów chciałem spojrzeć na całokształt naszego pobytu w Szkole, dać jego możliwie pełny obraz. W mozajce żołnierskiego życia pewne fakty naszej żmudnej i długiej codzienności już się zatarły, — inne świecą, jak przez mgłę, jeszcze inne pozostały wyraźne lub też na długo, może na życie całe przetrwają w pamięci. Są to wydarzenia radośniejsze i smutniejsze, ważniejsze lub bardziej drobnostkowe. Wszystkie przeżyliśmy. Dziś chcę je wskrzesić, bo są to przecież motywy z nas wydarte, — kto wie, — może kiedyś będą należały do kategorji najmilszych wspomnień.

Surowe mury koszar dziwnie wyglądają wtedy, gdy je zaludnia niesforna brać cywilna. Myśmy je zaludniali trzy lata temu, jako kandydaci na kurs unitarny. Musieliśmy przejść długie egzaminy, badania lekarskie i psychotechniczne. I co dziwne, — te wszystkie zuchwałe, pewne siebie twarze jakoś niezrozumiale pokorniały pod mową samych murów, niezdobionych ścian, wyrównanych łóżek. Już teraz nie podobało się niektórym wstawanie na pobudkę, chodzenie do jadalni dwójkami i t. p. i t. p. Widziałem śmieszne sytuacje. — Byli tacy, którzy bezpośrednio po zameldowaniu się, po obejściu rejonów koszar kręcili ze zmieszaniem czy przestrachem głowami i... odjeżdżali najbliższym pociągiem do domu. Mieliście rację Koledzy! Skierowały was tu niezrozumiałe wyrachowania, jakieś nieustalone tendencje, I tak nie bylibyście długo w Szkole.

Wszyscy kandydaci do Szkoły podzieleni byli na 11 grup. Każda grupa miała określony czasokres egzaminacyjny. Egzaminy skończyły się przed 15 września 1929 roku. Kandydaci przyjęci do Szkoły otrzymali urlopy do 15 października, by z dniem tym zgłosić się do pułków do których zostali przydzieleni na miesięczną praktykę. Ta praktyka w pułku była pierwszym i najcięższym okresem próby. Oprocz swych innych celów miała być jednym ze sprawdzianów pełnego poświęcenia się kandydata służbie wojskowej.

Spaliśmy na izbach żołnierskich wraz ze świeżo przybyłym rekrutem, znosiliśmy „kapralskie“ metody, wstępowaliśmy na pierwszy stopień naszego wojskowego zawodu. Ale już tam czekaliśmy niecierpliwie na przydzielenie do Szkoły, na rozpoczęcie swej właściwej pracy. Aż wreszcie z końcem listopada zaroiły się mury rożańskich koszar. Właśnie w tym roku Kurs Unitarny przy Szkole Podchorążych Piechoty został przeniesiony z Ostrowi Mazowieckiej do Rożan. Myśmy byli pierwsi, którzy kurs ten rozpoczęli i mieli ukończyć. Kurs Unitarny noszący nazwę III baonu S.P.P. liczył około 450 szeregowców-uczni już od pierwszego dnia tęsknie wzdychających do srebrnych galonów podchorążego. Rozkaz organizacyjny III baonu z dnia 23. XI. 29 r. unormował sprawę obsady baonu przez kadrę oficerską i podoficerską. Skład tej kadry podałem oddzielnie w dziale statystycznym. Dowódcą baonu został p. płk. Swinarski Karol.

W związku z przypadającą rocznicą powstania listopadowego, a jednocześnie dniem święta Szkoły Podchorążych Piechoty w dniu

29 listopada 1929 r., odbył się uroczysty obchód tej uroczystości. Przy dźwiękach orkiestry, przybyłej z Ostrowi baon odmaszerował do Różan na nabożeństwo, po którem odbyła się pierwsza defilada szeregowców-uczni. O godzinie 15-ej odbyła się uroczystość otwarcia roku szkolnego. Baon z orkiestrą ustawił się na dziedzińcu koszarowym w czworoboku otwartym w kierunku na budynek spółdzielni. Po odebraniu raportu przemówił do szereg.-uczni dca baonu p. płk. Swinarski. Wśród tonów hymnu narodowego wręczone zostały D-com kompanij i K-tom klas flagi. Odbyła się uroczystość zawieszenia flag w kompanjach i klasach.

Rok szkolny został rozpoczęty.

Rozpoczęły się żmudne dni codziennej orki. Urozmaicały ją niedzielne przepustki do Różan, lecz i te poczęły ustawać z chwilą, gdy do dowództwa Baonu zawitały pierwsze... meldunki

Celem podniesienia poziomu życia kulturalnego baonu oraz dla celów reprezentacyjnych z dniem 16. XII. 29 r. zostały zorganizowane z pośród uczniów chór i orkiestra. Do chóru i orkiestry zgłosiło się ze wszystkich 3-ch kompanij 175 uczniów. Na kuratora chóru i orkiestry wyznaczony został por. Kurkowski, na kier. chóru szer-uczeń Smoczkiewicz Antoni, na z-cę kier. szer.-uczeń Lasota Edward z 11 kompanji. Na kierownika orkiestry szer.-uczeń Greenfield Wacław z 10 kompanji.

W dniu 22. XII. 29 r., rozjechali się uczniowie na urlop świąteczny do dnia 6. I. 30 r., Jak ogromnie oczekiwany był ten pierwszy urlop wojskowy może powiedzieć tylko ten, kto oczekiwanie to przeżywał. Zresztą każdy nasz wyjazd na urlop z Różan przedstawiał się niezwykle nastrojowo. Już od rana miłym hałasem napełniały koszary dziesiątki ustawionych na szosy sań czy wozów, oczekujących na swych pasażerów. Do najbliższej stacji kolejowej Pasieki było około 13 km.

Dnia 11. I. 30 r. odbyło się otwarcie ogniska III baonu S. P. P. Otwarcia dokonał osobiście przez wygłoszenie okolicznościowego przemówienia p. płk. Swinarski w obecności 50% stanu uczniów. Przybyła więc jeszcze jedna oczekiwana i bardzo pożądana placówka kulturalna. Już przedtem została uruchomiona bibljoteka baonowa. Jak z ogniska tak również i z bibljoteki uczniowie korzystali tłumnie,— poświęcając lekturze swe nieliczne chwile wolne.

A tymczasem przez szpalty dzienników bił upojny szał karnawału. Cóż było robić? Niejeden wzdychał między łóżkami lub niewyraźnie i z determinacją mamrotał: „w cywilu, to i ja..." Ale humor miała wiara w Różanie, — na kursie unitarnym. Gdy tylko padły sakramentalne słowa: „Cisza! cisza!, gdy tylko zgasło światło pozornie martwa sala poczyna żyć. Na piętrowych łóżkach poczynały świecić róznokolorowe reflektory latarek elektrycznych. Ktoś tam nałożywszy grzebień na struny skrzypiec wygrywał przytłumione i żałosne lub skoczne, góralskie melodje. Wystawiono oczywista posterunek obserwacyjno-alarmowy. Za chwilę mistrz ceremonji najfantastyczniej przybrany (pełny rynsztunek na gołem ciele!) zapowiadał program wieczoru. Musiała być oczywista maskarada. Wyłaniały się jak z Erebu gromady niesamowitych cieni. Boże! co za stroje! Najpopularniejszy był ten „adamowy", tylko zamiast figowego listka wisiała przytroczona do pasa łopatka. „Żołnierz Marchewka" w żmijowatych skrętach ciała tańczył szumne „tańce brzucha", tańce wschodnie i t. p. Wkońcu cała sala, jak zaklęte duchy pląsała w naprawdę rusałkowych tanach. Takie i tym podobne były „karnawałowe uciechy".

Swoje pierwsze wrażenia, pierwsze życzenia i żale wypowiedzieli uczniowie w pisanej przy końcu stycznia ankiecie na tematy: „Dlaczego chcę zostać oficerem? Czego nauczyłem się w pułku w czasie praktyki?

Pierwszym sukcesem strzeleckim zostaje w końcu stycznia wyróżniona kompanja 11-ta. W ciągu odbytych do tego czasu strzelań

kompanja osiągnęła najlepsze wyniki w baonie zaco rozkazem dziennym baonu otrzymała pochwałę.

W dniu 1.II.30 r., odbyła się uroczystość obchodu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Baon odmaszerował do Różan na nabożeństwo. Raport na rynku w Różanach przyjął p. płk. Swinarski. Odbyła się defilada po której uczniowie zebrali się w sali kina na akademję. Skromny i nastrojowy program zawierał w sobie między innemi: Odczyt o Prezydencie Ignacym Mościckim — wygłosił p. kpt. Zieliński, Chór odśpiewał szereg piosenek przeplatanych deklamacjami uczniów. (szer,-uczeń Lisiecki — deklamacje, szer.-uczeń Luzak — skrzypce).

W meczu sportowym rozegranym między reprezentacyjnemi drużynami koszykówki 9 i 10 komp. wygrała kompanja 9-ta w stosunku 31 : 2 (16 II.30 r.)

W dniu 21. II. zostały zarządzone pierwsze repetycje. Repetycje były przeprowadzane zasadniczo ustnie. Minęły wkrótce. Poczęła się już zalotnie uśmiechać wiosna, chociaż i cała tegoroczna zima była niezwykle ciepła, bez śniegów i mrozów prawie.

Dn. 8 marca odwiedzili poraz pierwszy III baon podchorążowie z Ostrowi Mazowieckiej. Zespół S.P.P. odegrał na różańskich deskach scenicznych doskonałą sztukę Grzymały-Siedleckiego „Sublokatorka". Sztuka cieszyła się zrozumiałym powodzeniem zresztą samo artystyczne wykonanie było bez zarzutu.

Z prawdziwą przyjemnością w dniu 10. III. uczniowie zdali do magazynów rkm. „Chauchard", by wkrótce otrzymać nowiuteńkie, eleganckie, polskie „Browningi".

W szybkim biegu czasu zbliżyło się wreszcie pierwsze wielkie święto wojskowe: Imieniny Naczelnego Wodza i przysięga. Dzień 19. III. 30. był dniem wielkiego święta. Dnia 18. III. odbył się uroczysty capstrzyk w m. Różan i w koszarach baonu. W dn. 19. III. baon po przyjęciu chorągwi odmaszerował na uroczyste nabożeństwo do Rożan. Po mszy baon ustawiony na rynku w Rożanie złożył przysięgę w obecności Komendanta Szkoły p. płk. dypl. Milana-Kamskiego. Po defiladzie i okolicznościowych przemówieniach baon odmaszerował do koszar. Uroczystość była tem podnioślejsza, iż dnia tego uczniowie otrzymali awans na st. szeregowca.

Wieczorem odbyła się akademja, którą urozmaiciły: odczyt p kpt. Ziełińskiego, deklamacje (st. szer. ucz. Lisiecki i Orpiszewski) oraz odegranie utworów muzyczuych przez orkiestrę smyczkową i (st. szer. ucz. Matzner). Z dniem przysięgi uczniowie rozpoczęli pełnienie warty wewnętrznej i na fortach.

W dniu 23. III. rozpoczęły się rekolekcje i odbyła się spowiedź wielkanocna uczniów. Rekolekcje przeprowadzał Ks. Kap. Szkoły, Olesiński.

Dn. 5-go kwietnia zespół artystyczny 11 kompanji wystawił doskonałą sztukę Bałuckiego „Grube ryby" przy łaskawym współudziale pań z rodziny wojskowej i z Rożan. Sztuka cieszyła się należytym powodzeniem, artyści zaś dali z siebie maximum prawdziwie artystycznygh efektów.

Dn. 17 kwietnia odbyło się tradycyjne dzielenie jajkiem w sali. jadalnej baonu, poczem uczniowie rozjechali się na wielkanocny urlop świąteczny.

Sam wyjazd zakłócony był przez pamiętny alarm połączony z ćwiczeniami. Ale czas już mijał szybko. Zbliżył się maj, a z nim święto Konstytucji. Uroczystość obchodzona była podniośle, aczkolwiek sumą skromnych środków, będących do dyspozycji uczniów. Akademja wypadła bardzo uroczyście.

W dn. 9. VI. baon wymaszerował z Rożan, by odbyć ćwiczenia międzygarnizonowe z S. P. P. w Ostrowi Mazowieckiej. Ćwiczenia wśród niezwykłych upałów odbyły się w Czerwonym Borze. Bezpośrednio po ćwiczeniach 11 kompanja odeszła do Grond na strzelnicę bojową, potem kolejno kompanje pozostałe.

A tymczasem długiemi krokami zbliżała się oczekiwana chwila promocji na podchorążych.

Jeszcze na krótko przed tą uroczystością 11 kompanja wykazała swe artystyczne walory, urządzając piękną rewję. Skróciła ona długie chwile wyczekiwania.

Sama uroczystość promocji i zakończenia roku szkolnego odbyła się dnia 27 lipca. Przez szereg poprzedzających dni kompanje z mrówczą zawziętością uwijały się, dekorując rejony koszar, — wobec spodziewanego przyjazdu reprezentanta Pana Prezydenta i innych dostojnych gości, to też koszary pokryte były zielenią i wiankami. Zbudowano bramy triumfalne, uwito kilka kilometrów wianka. W tym uroczystym nastroju odbył się w dniu 26 capstrzyk. Nazajutrz baon ustawiony w czworoboku otwartym na blok 10 komp. wysłuchał w obecności Komendanta Szkoły p. pułk. dypl. Milana-Kamskiego mszy św., oddył się akt promocji. Po przemówieniu swem Pan Komendant osobiście przypiął odznaki podchorążych 9-ciu najlepszym uczniom baonu. Po defiladzie odbył się obiad żołnierski wraz z zaproszonemi gośćmi, — a potem o godzinie 16-ej zawody sportowe (bieg na 100 m, rzuty, skoki, siatkówka, koszykówka, boks i walka bagnetem) także w obecności Pana Pomendanta, — wreszcie wieczorem bal. Bal... Hm! Chyba pamięta to każdy..

28-go uszczęśliwiona brać rozjechała się na dwutygodniowy urlop, by w dniu 15 sierpnia zameldować się w odnośnych pułkach, celem odbycia miesięcznej praktyki.

I tak minął nam ten pierwszy rok służby. Trzeba przyznać, że szybko minął. Teraz już tylko, jakby senne wspomnienia zostały.

Chciałbym jeszcze słów kilka dorzucic o wewnętrznych urządzeniach kulturalnych, czy ogóle o życiu kulturalnem. Z temi pierwszemi zapoznali się Ci, którzy zdołali uchronić w pułkach swe włosy, oddając je na łup fryzjerskiej maszynki. Potem długie kwadranse refleksyj porywały ich, sterczących ze łzą w oku przed lustrzaną szybą...

Urządzenia kulturalne były. Były wodociągi, — ale wodę przez cały Boży rok trzeba było w pocie czoła pompować, — by te kilka kropel do umycia się wycisnąć.

A łaźnia. Pamiętacie łaźnię. Któżby jej nie pamiętał. Nerwowych leczyła, — zdrowych czyniła nerwowymi, — ale... była.

Spółdzielnia. Za ladą figurynka z serwskiej porcelany (to tylko tak w poezji, — bo z czego „ona" tam była? — ze wszystkiego tylko nie z porcelany). Ta maleńka pani ze spółdzielni przecież stale chorowała na „miss" i na megalomanję. Bo czyż nie megalomanją jest, gdy taka mała ptaszyna straszy i tak już zahukanych szer.-uczni, że ich „do raportu przedstawi", Oficerskie aspiracje... Może i racja, — bowiem ktoś, kiedyś w długich frendzlach „jej" szala widział nieostrożnie zerwaną, metalową gwiazdkę porucz...przepraszam oficerska.

Żyj długo mała markietanko, byś tylko zbyt dużo nieuważnie z kołnierzy zerwanych „listków" nie nosiła w swym pięknym szalu...

Było jeszcze i kino. „Dziewczę z huśtawki", „Dzielny wojak z Pragi", „Hijeny nocy", „Pancernik Atlantic"! — 50 gr. Tłok. Karczemny zaduch. Teraz podobno jest o całe niebie lepiej. Za nas tworzyło się wszystko dopiero.

Kiedy „sierżantów zgraja" nikła w swych pieleszach, o wieczornym zmroku wychodziliśmy na szosę na spacer. Pamiętacie „leśniczanki"... Posyłaliśmy im całusy i kwiaty, a one, jak boginie patrzyły dumnie już przez niezliczone wiosny czekając na hrabicza w poszóstne karecie...

A „amerykanka"! Cha! cha! cha!

A „Pani Zawadzka" i przepustki do Rożan. Ach, te przepustki! Gdyby nie one nie miałbym dziś czarnej, tuszem zamazanej kary w swym zeszycie ewidencyjnym. W zacisznie skrytej wśród jaśminów ławeczce całowałem „płomienne" usta... Całowałem tak długo, aż mię z upojenia, daleki głos trąbki na „ciszę" obudził... Cóż! 2 godzi-

ny spóźnienia. 3 dni aresztu lekkiego... Grzechy dzieciństwa!..

Pod koniec roku była Komisja Międzyszkolna. Zawiedzeni kawalerzyści, lotnicy, inżynierowie pamiętają. Jakże miło było patrzeć, jak ci zawiedzeni lotnicy na szereg gwizdów „kryli się” w Komorowie przed „lotnikiem„.

Ostatecznie, według chęci i według zdolności podzielono nas między poszczególne Szkoły.

My, piechota!

Idźmy więc uciążliwym marszem forsownym z Rożan do Komorowa i tam następne dwa lata powoli przeżyjemy...

Ech, — bo jednak, co piechota, to piechota...

. . . .

Tymczasem w Rożanie dn. 1 września 1930 r. rozpoczął się kurs unifikacyjny (6 tygodniowy) Kurs ten zasilił szeregi I rocznika S.P.P. wychowankami Korpusu Kadetów i Baonów Podchorążych Rezerwy. Dziennik rozkazów III baonu za ten czas jakoś dziwnie nasączony jest karami, naganami... Takie już niesforne było to „wojsko“... ale mniejsza!...

Co się tyczy nas, prawowitych wychowanków tej Szkoły, to po miesięcznej praktyce w pułku i po miesięcznym urlopie, z dużą ciekawością przybyliśmy dn. 15 października 1930 r., do Komorowa.

Zaszły pewne zmiany. Komendantem Szkoły został p. pułk. dypl. Ludwik Bociański. Pod Jego egidą szliśmy już, aż do końca Szkoły.

Baon II-gi (I rocznik) obejmował kompanje: 5, 6 i 7-mą. D-cą baonu początkowo był płk. Dąbek Stanisław.

W dniu 15. X. odbyło się otwarcie roku szkolnego i zawieszenie flag. Podczas pierwszych ćwiczeń w terenie zapoznano nas z tradycją uwiecznionymi, a tak obecnie znanemi nazwami... Bezzwłocznie też zapoznano nas z granicami „Rzeczpospolitej”. Dwuletnia historja drutów i kolejki rozpoczęła się. Tu, już od początku poczuliśmy, że tak jak w Rożanie nie jesteśmy bezwzględnymi panami, poczuliśmy, że w Szkole istnieje starszy rocznik...

W dniu 25 i 26 października odbyły się zawody sportowe. Osiągnięte wyniki:

Piłka nożna:

2 komp. — 5 komp. 5 : 1 (3:1) 3 komp. — 6 komp. 4:1 (2:0)

Piłka koszykowa:

1 komp. — 2 komp. 18:4

Lekka atletyka:

Bieg 100 m. — I m. pchor. Osuch — 6 komp. — czas 12 sek.
Bieg 800 m. — I m. pchor. Barciszewski — 5 komp. — czas 2 m 12 sek.
Pchnięcie kulą — I m. pchor. Jezuit — 7 komp. — 11 m 30,5 cm.
Rzut dyskiem — I m. pchor. Jezuit — 7 komp. — 34 m 74 cm.
Rzut oszczepem — I m pchor. Jezuit — 7 komp. — 41 m 62 cm.
Skok w dal — I m pchor. Sadowski — 7 komp. — 5 m 75 cm.
Skok wzwyż — I m pchor. Bordziłowski — 5 komp. 155 cm.

Dnia 1 i 2 XI. odbyły się zawody sportowe S.P.P. Drużynowo zwyciężył I baon w stosunku 30:6.

W dn. 9. XI. cała Szkoła wyjechała do Warszawy na uroczysty obchód dziesięciolecia Odrodzenia. Szkoła wzięła udział w imponującej rewji na placu mokotowskim.

Wkrótce też, bo już dnia 28. XI. wyjechała Szkoła poraz drugi do Warszawy. Ze szczególną czcią obchodzono w tym roku 100-le-

cie Powstania Listopadowego, dzień wielkiego święta Szkoły. Pluton historyczny w obecności całej Szkoły zaciągnął tradycyjną wartę w Belwederze.

W dniu 8. XII. odbyło się odsłonięcie pomnika Piotra Wysockiego, zbudowanego przed gmachem dowództwa II baonu.

19. XII. podchorążowie wyjechali na urlop świąteczny.

W dniu 3. III. 1931 r. dowództwo II baonu w miejsce odchodzącego ze Szkoły p. ppłk. Dąbka objął p. mjr. Warchoł Stefan.

Imieniny Pierwszego Marszałka Polski w dniu 19. III. uczczone zostały uroczystą akademją w sali kina S.P.P.

W odbytych w dniu 24. III. zawodach szermierczych o mistrzostwo II baonu podchorążowie-zawodnicy uzyskali nast. wyniki:

I miejsce pchor. Klaczyński Michał, — II pchor. Link Henryk, — III pchor. Tysowski Antoni, — IV pchor. Domaniecki Józef wszyscy z 6 kompanji.

W dniu 22. VI. baon wymaszerował do Czerwonego Boru na obóz. Pełne wrażenia z pobytu w obozie kreśli wyczerpująco pchor. Frankow w „Eposie". Potem już czas mijał szybko. W dniu 15 sierpnia cała Szkoła święciła podniosłą chwilę promocji oficerskiej swych absolwentów. Rozjechano się na urlop. Miesięcznej praktyki w pułkach w tym roku nie było. Może głównie z tego powodu urlop wakacyjny trwał aż dwa miesiące. Przybyliśmy dn. 15 października, by rozpocząć ostatni rok Szkoły już, jako „starszy rocznik." Życie pobiegło normalnym, utartym torem, przeplatane „większemi" lub mniejszemi" ćwiczeniami, obchodami i t. p. i t. p. Wydarzeń tego roku nie podaję szczegółowo, bowiem uwidocznione one zostały w dziale kronikarskim tegorocznych wydawnictw „Rzeczpospolitej". Nad poszczególnemi działami naszego życia zatrzymam się ogólnym rzutem oka. W dniu 29 listopada, jak corocznie, pluton historyczny Szkoły wyjeżdżał do Warszawy, by zaciągnąć tradycyjną wartę w Belwederze. Podchorążych odwiedził wtedy Pan Marszałek. W połowie lutego odbyły się te już sławne w historji naszych przeżyć „Czartoryjskie" ćwiczenia. A potem... wielkanocny urlop i to żmudne liczenie dni do promocji, a dnie tak wolno mijały. Pewnem miłem urozmaiceniem codzienności był wyjazd podchorążych kompanji historycznej do Warszawy celem wzięcia udziału w zdjęciach plenerowych do filmu „Księżna Łowicka". Poznaliśmy naszych „tytanów" X muzy p. Smosarską, Jaracza, Węgrzyna i innych.

Wreszcie przed samym końcem roku odwiedził Szkołę Pan Prezydent. Przyjmowaliśmy Go uroczyście i serdecznie, a w dowód swych uczuć wręczyliśmy Dostojnemu Gościowi odznakę honorową Szkoły.

Aż wreszcie koniec roku.

Dziś inaczej już patrzymy na obfitą mozajkę wydarzeń. dziś już może wcale nie patrzymy w tę stronę. Frapuje i przykuwa nas, to co przed nami. Ala słów kilka należy rzec.

A więc o życiu kulturalnem Szkoły. Jakże niezwykle wysoko dźwignął je Pan Komendant. Bibljoteka. Wzorowo urządzona wzorowo zorganizowana dostarcza podchorążym obszernej i najnowszej literatury beletrystycznej lub fachowo wojskowej.

Ognisko daje minjmum kontaktu towarzyskiego podchorążych Sala gier posiada szereg najrozmaitszych gier zaś czytelnia dostarcza codziennie dzienniki i pisma krajowe i zagraniczne.

Ogromną atrakcją kulturalną Szkoły jest radjo. Wszystkie sale mają zainstalowane głośniki. Szkoła posiada własną rozgłośnię.

Rok ubiegły, a częściowo i ten ostatni rok dawał dużą strawę duchową w postaci odczytów wygłaszanych przez nasze sławy literatury i sztuki (Kaden Bandrowski, Sinko i inni).

Naszą piękną przeszłość historyczną wskrzeszają pomniki, rozrzucone po całem terytorjum Szkoły (Chrobry, Żółkiewski, Tarnowski, Batory, Sobieski, Wysocki, ks. bisk. Bandurski).

Pierwszorzędne programy daje kino S.P.P. w połowie lutego br. udźwiękowione, a obecnie, będące w stanie przebudowy.

Istnieją chóry i orkiestry baonów. Podnoszą poziom artystyczny wszelkich obchodów i rocznic dostarczają podchorążym szereg miłych momentów słuchowych. Sam kulturalny wygląd zewnętrzny Szkoły podniósł się niezwykle przez wykorzystanie każdego skrawka ziemi na ogródki i trawniki. Mile pieszczą oko symetryczne linje klombów, zasadzonych obficie różami. Kilka tysięcy róż płonie cudownym szkarłatem wśród czerwonych murów koszarowych. A prace nad podniesieniem wyglądu zewnętrznęga Szkoły trwają wciąż. Komorowo już dzisiaj nie jest zapadłem „pustkowiem", jak to mówiła niegdyś nasza piosenka, lecz instytucją zbudowaną i prosperującą na sposób czołowo europejski. Wychodzi miesięcznik Szkoły „Rzeczpospolita Podchorążacka" reprezentuje i skupia idee i myśli podchorążych. Istnieją Podchorążowskie Sądy Honorowe, rozstrzygające honorowe zatargi podchorążych. Duch i serce przyszłych oficerów kształtują się w atmosferze prawdziwie żołnierskiei i narodowej. Humor podchorążych objawia się w rewjach, opracowywanych i wystawianych na deskach scenicznych szkolnego kinoteatru. Już wogóle wszelkie tego rodzaju występy podchorążych mają za sobą ustaloną sławę pierwszorzędnego poziomu artystycznego. Corocznie w okresie karnawału odbywają się bale, a przedewszystkiem bal reprezentacyjny Szkoły, jakiem powodzeniem cieszą się te bale i jaką renomą niech powiedzą ci wszyscy goście co z całego kraju tu zjeżdżają.

W dniu tegorocznej promocji nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Marszałka.

Każdą uroczystość szkolną, czy też narodową podnosi niezwykle, występująca w historycznych mundurach 31 r. kompanja honorowa Szkoły.

Mówiąc o sporcie, — należy podkreślić, iż rozwija się tu on na szerokich i racjonalnych podstawach. Do większych imprez sportowych zaliczyć należy coroczne zawody szkolne o mistrzostwa we wszystkich konkurencjach, coroczny bieg naprzełaj o puchar 18 pal'u i t.p. Jako pierwszorzędne urządzenia sportowe wymienić należy już znany w całej Polsce olbrzymi basen pływacki. Na ukończeniu jest budowa hal gimnastycznych. Wzdłuż i wszerz terytorjum Szkoły rozrzucone są liczne korty tennisowe. Corocznie organizowane są zawody strzeleckie o mistrzowską kompanję baonu i mistrzowską klasę Szkoły. Mistrzstwo I baonu w b. r. zdobyła 3 kompanja. 3 kompanja zresztą zdobyła wszystkie niemal mistrzostwa sportowe. Brak miejsca nie pozwala na szersze omówienie tych rozlicznych i wrących życiem dziedzin naszej codzienności. Ostatnio granice Szkoły zostały rozszerzone wydatnio. Czy ma być to znakiem naszej ekspansji i rozrostu? Z murów uczelni, która tworzy fundamenty ducha narodowego emanuje na cały kraj rycerska polskość, corocznie wychodzą dziesiątki ludzi, co z uśmiechem i radością idą wprzód, by budować, by tworzyć, by duszę Polaka i honor żołnierza wznieść do najwyższych szczytów, oby Szkoła ta rosła nietylko do granic „lasu przykoszarowego" i „Wzgórza Podchorążych", lecz, by cnotą swą promieniowała do wszystkich granic Rzeczypospolitej.

Z ostatniej chwili

Dnia 23. lipca 1932 r. zawitał do Szkoły Dostojny Gość Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki. Krótki, bo zaledwie parogodzinny pobyt Pana Prezydenta pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Pan Prezydent zwiedził nasz kościół i salę honorową, poczem udał się na przegląd Szkoły, gdzie prymus Szkoły pchor. Gulin wręczył Panu Prezydentowi honorową odznakę Szkoły. Pe defiladzie prowadzonej przez Pana Komendanta Szkoły, Dostojny Gość zaszczycił Swą obecnością skromny raut żołnierski, podczas którego Pan pułk. dypl. Bociański podziękował Panu Prezydentowi za zaszczycenie nas Swemi odwiedzinami, zaznaczając, że „zapłatą naszą — serca nasze!" W kilku serdecznych słowach odpowiedział Pan Prezydent, że wśród wojska czuje się najlepiej, gdyż wojsko jest najbliższe służbie dla idei. W imieniu pedchorążych przemówił pchor. Lisiecki, składając hołd i wdzięczność Najwyższemu Zwierzchnikowi za to, „że wolno nam być spadkobiercami Nocy Listopadowej, że wolno nam być żołnierzami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". A hołd ten — to „serc naszych żołnierskie ślubowanie, że, dziś, gdy butny Niemiec wyciąga zachłanną dłoń po nasze ziemice — my młodzi znamy swój obowiązek i spełnimy go tak, jak nakazuje nam Honor Polskiego Żołnierza.

Przemówienie swe zakończył pchor. Lisiecki okrzykiem na cześć Pana Prezydenta. Dobry, jasny wzrok Włodarza Naszych Ziem spoczął na roziskrzonych oczach swego młodego żołnierza, dłonie połączył długi uścisk jednej wielkiej idei Miłości Ojczyzny, i padły słowa które hasłem nam będą w przyszłej pracy: — Wierzę w was... te słowa z serca... wy je spełnicie!"

Wytrwamy! Spełnimy!



O.P.L.

Dział statystyczny

opracował i zestawił pchor. Cereniewicz Bogusław

KADRA OFICERSKA
Szkoły Podchorążych Piechoty
w okresie 1929 - 1932 r.

W krótkim stosunkowo okresie 3 lat pobytu w Szkole przewinął się przed naszemi oczyma długi szereg sylwetek naszych dowódców, wykładowców i instruktorów. Jest on poniekąd obrazem wysiłków i pracy wkładanej w nasze wojskowe wychowanie i przygotowanie.

Niektórych pożegnaliśmy z chwilą ukończenia kursu unitarnego, inni odeszli podczas naszego pobytu w Szkole, dając miejsce nowym. Zestawiając tę statystykę chciałbym w tem miejscu ściślej związać Ich imiona z naszym tu pobytem, — dorzucić jedno ziarnko więcej do bogatego różańca wspomnień.

W zestawie niniejszym uwzględniać będę tylko obsadę Komendy Szkoły i bataljonów przez które przeszedł ten rocznik, — inne, jako luźniej z nami związane pomijam.

ROK 1929 — 30.

KOMENDA SZKOŁY:

Komendant Szkoły	płk. dypl.	Milan-Kamski Maksymiljan
Adjutant	kpt.	Wayda Wojciech
Kierownik kancelarji	por.	Michalski Konstanty
Dyrektor Nauk	płk. dypl.	Tasiecki Mieczysław
Ref. Dyr. Nauk	por.	Ćwiąkalski Józef
Ref. Wych. Fiz.	kpt.	Baran Antoni
Kwatermistrz	mjr.	Stawiarski Kazimierz
Kapelan i wykł. etyki	tyt. mjr.	ks. kap. Olesiński Walery

III. BATALJON:

D-ca baonu	ppłk.	Swinarski Karol
Adjutant	por.	Rybikowski Michał
Podkwatermistrz	kpt.	Gieruszczak Wiktor
Instr. broni masz.	kpt.	Wojciechowski Jan
Lekarz baonu	por.	Mrozowski Feliks
Wykładowca terenozn.	kpt.	Ryniewicz Tadeusz
„ łączności	por.	Zarębski Bolesław
„ geografji	por.	Antos Władysław
„ historji	kpt.	Zieliński Hugo
Asystent terenoznawstwa	kpt.	Soroko Romuald
D-ca 9 kompanji	kpt.	Malak Feliks
Komendant klasy „A“	kpt.	Górecki Tadeusz
„ „ „B“	kpt.	Wołoszyn Zygmunt
„ „ „C“	por.	Król Jan
Instr. wyszk. strzel.	por.	Janik Leon
Instr. wych. fiz.	por.	Ostrowski Franciszek

D-ca 10 kompanji	kpt.	Marcinkiewicz Stefan
Komendant klasy „D“	kpt.	Sielecki Stanisław
„ „ „E“	por.	Kurkowski Mieczysław
„ „ „F“	por.	Rozborski Antoni
Instr. wyszk. strzel.	por.	Gdulewicz Adam
Instr. wych. fiz.	por.	Bucewicz Leon
D-ca 11 kompanji	kpt.	Haupt Marjan
Komendant klasy „G“	kpt.	Piotrowski Feliks
„ „ „H”	por.	Wolanowski Jerzy
„ „ „I”	por.	Grabowski Antoni
Instr. wyszk. strzel.	kpt.	Chrzanowski Jan
Instr. wych. fiz.	kpt.	Zimowski Witold

ROK 1930 — 31.

KOMENDA SZKOŁY:

Komendant Szkoły	płk. dypl.	Bociański Ludwik
Adjutant	kpt.	Sztompka Wiktor
Dyrektor Nauk	ppłk. dypl.	Łańcucki Seweryn
Ref. Wych. Fiz.	kpt.	Sikorski Stanisław
Kwatermistrz	mjr.	Tomiak Stanisław
Kapelan i wykł. etyki	tyt. mjr.	ks. kap. Olesiński Walery

II. BATALJON:

D-ca baonu	mjr.	Warchoł Stefan
Instr. broni baonu	kpt.	Gutowski Roman
Wykładowca terenozn.	por.	Słupeczański Bronisław
„ łącznośći	por.	Ślęzak Andrzej
„ geografji	kpt.	Lenkiewicz Wacław
„ historji	kpt. dypl.	Jarnuszkiewicz
„ taktyki	kpt. dypl.	Jarnuszkiewicz
„ pionierki	por.	Lichodziejewski
„ artylerji	por.	Srzedziński Zygmunt
„ języków	por. em.	Brzózka Eugenjusz
„ organizacji	kpt.	Zarzycki Władysław
„ dydaktyki	kpt.	Lipiński Józef
D-ca 5 kompanji	kpt.	Harner Edward
Instr. wyszk. strzel.	kpt.	Gutowski Roman
Komendant klasy „A“	por.	Szatz Jerzy
„ „ „B“	por.	Lück Piotr
„ „ „C“	por.	Kobyliński Jerzy
D-ca 6 kompanji	kpt.	Bedronek Antoni
Instr. wyszk. strzel.	kpt.	Wodecki Bolesław
Komendant klasy „D”	por.	Mielnicki Bolesław
„ „ „E”	por.	Paszki Kazimierz
„ „ „F”	por.	Cimura Emil
Dowódca 7 kompanji	kpt.	Fabis Władysław
Instr. wyszk. strzel.	kpt.	Hordt Tadeusz
Komendant klasy „G”	kpt.	Hrycek Stanisław
„ „ „H”	por.	Miciński Wacław
„ „ „I”	kpt.	Gruca Stefan

ROK 1931 — 32.

KOMENDA SZKOŁY:

Komendant Szkoły	płk. dypl.	Bociański Ludwik
Dyrektor Nauk	ppłk. dypl.	Łańcucki Seweryn
Adjutant	kpt.	Sztompka Wiktor
Of. strzel. Szkoły	kpt.	Roman Kazimierz
Of. ewid. pers.	por.	Wierzyński Stefan
Ref. Wych. Fiz.	kpt.	Sikorski Stanisław
Kapelan i wykł. etyki	ks. kap.	Tomczak Franciszek
Kwatermistrz	mjr.	Warchoł Stefan
Of. adm. mat.	kpt.	Harner Edward
O. żywnościowy	por.	Słowikowski Wacław
St. lekarz Szkoły	kpt.	Wagner Bronisław

I. BATALJON:

D-ca baonu	mjr.	Miljan Stanisław
Instr. wyszk. strzel.	kpt.	Gutowski Roman
Wykładowca terenozn.	kpt.	Soroko Romuald
„ geografji	kpt.	Lenkiewicz Wacław
„ historji	kpt. dypl.	Migula Eryk
„ taktyki	kpt. dypl.	Kijak Stanisław
„ pionierki	kpt.	Pecha Antoni
„ dydakt. i języków	por. em.	Brzózka Eugenjusz
„ prawa	por.	Wierzyński Stefan
„ gazoznawstwa	kpt.	Barcik Jan
Instruktor jazdy konnej	rtm.	Rusiecki Jakób
„ wych. fiz.	por.	Lück Piotr
„ łączności	por.	Piotrowski Jan IV.
„ artylerji	por.	Srzedziński Zygmunt
D-ca 1 kompanji	kpt.	Zarzycki Władysław
Instr. wyszk. strzel.	por.	Strękowski Zygmunt
Komendant klasy „A"	kpt.	Mischke Wincenty
„ „ „B"	por.	Waligóra Władysław
„ „ „C"	por.	Wasilkowski Włodzimierz
D-ca 2 kompanji	kpt.	Bedronek Antoni
Instr. wyszk. strzel.	por.	Lewkowicz Augustyn
Komendant klasy „D"	por.	Jarmołowicz Feliks
„ „ „E"	por.	Lewkowicz Augustyn
„ „ „F"	por.	Piotrowski Ksawery
D-ca 3 kompanji	kpt.	Janowski Stanisław
Instr. wyszk. strzel.	por.	Boras Alojzy
Komendant klasy „G"	por.	Krajnik Mikołaj
„ „ „H"	por.	Ćwiąkalski Józef
„ „ „I"	por.	Gruszczyński Kazimierz II.

LISTA IMIENNA

ABSOLWENTÓW SZKOŁY PODCHOR. PIECHOTY, MIANOWANYCH W DNIU 7. VII. 1932 R. ROZPORZĄDZENIEM PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, PODPORUCZNIKAMI W PIECHOCIE.

Prymus Szkoły: ppor. GULIN WŁODZIMIERZ

1 Kompanja.

Aksman Leopold
Almert Ludwik
Bałdykowski Henryk
Barbasiewicz Zdzisław
Barciszewski Zygmunt
Baziukiewicz Henryk
Bocianowski Stefan
Borździłowski Witold
Borucki Zygmunt
Budny Kazimierz
Bylczyński Bolesław
Błażej Franciszek
Bohdanowicz Władysław
Cegłowski Kazimierz
Chomka Wacław
Chromiński Wiktor
Chudy Władysław
Czaporowski Jerzy
Dąbek Stefan
Dąbrowski Feliks
Dedelis Stanisław
Dembiński Stanisław
Dembowski Antoni
Dobrzyński Leon
Dworakowski Stanisław
Eifler Bronisław
Feja Artur
Fijałkowski Tomasz
Flisiuk Bolesław
Gniewkowski Jòzef
Gołębiowski Ignacy
Górnicki Marjan
Gulin Włodzimierz
Glinka Władysław
Holicz Bolesław
Jabłoński Jerzy
Janowski Jan
Jędrzejowski Tadeusz
Jûngowski Jerzy
Jurczak Franciszek
Jaworski Tomasz
Kałużny Stanisław
Kamiński Henryk
Karabuła Antoni
Kazimierski Czesław
Kierys Edward
Kiszczak Władysław
Kochmański Roman
Kolada Dominik
König Tadeusz
Kowalczyk Jan
Kowalski Jan
Kowalski Stanisław
Kossiński Konstanty
Kozak Marjan
Kozdęba Zdzisław
Kozłowski Lutomir
Kózka Tadeusz
Krawczyk Edward
Kropiwnicki Czesław
Krzyżanowski Adam
Kunicki Wacław
Kwaśniowski Albin
Landsmann Edward

Lempert Stanisław
Lewków Mirosław
Lisiecki Włodzim. Jerzy
Luzak Zdzisław
Łabędź Mieczysław
Łukaszewicz Stanisław
Makulski Walenty
Marcewicz Zygmunt
Marszałek Jan
Mataczyński Edward
Mytyjasek Mieczysław
Mendelski Tadeusz
Michalak Leon
Mostek Stanisław
Okoński Bruno
Pawecki Antoni
Podrożka Bolesław
Przeździecki Antoni
Pieniążkiewicz Zbigniew
Rak Antoni
Rewkowski Stanisław
Rogaliński Mieczysław
Rojek-Rawicz Ludwik
Serafin Marjan
Sielewicz Juljan
Składzień Władysław
Skoczyński Jerzy
Skowron Antoni
Skrodzki Mieczysław
Smoleński Jerzy
Smyk Antoni
Sobieszczański Roman
Spławski Marjan
Stachurski Jerzy
Starak Juljan
Starowicz Stanisław
Sternal Stanisław
Strzelecki Czesław
Stypułkowski Aleksander
Szalast Kazimierz
Szczęśniewicz Paweł
Szkuta Józef
Szostak Stanisław
Szymczak Tadeusz
Szymulski Jan
Stogiera Józef
Serednicki Bolesław
Trondowski Stanisław
Walczyński Jan
Walecki Mieczysław
Wawrzkiewicz Bolesław
Weiner Marcin
Wicherkiewicz Tadeusz
Wiekierski Jan
Zawalski Zygfryd
Ziejka Józef
Żukowski Stanisław
Zalewski Lucjan
Zauczkowski Mieczysław

2 Kompanja.

Adamski Janusz
Brzoza Michał
Borkiewicz Józef
Białach Edward
Blechert Hugon
Bąk Witold
Berezowski Edward
Czerniecki Stanisław
Czułajewski Stefan
Chiliński Piotr
Czechowski Henryk
Chełmicki Michał
Drąg Ludwik
Domagalski Stanisław
Drozdowski Władysław
Dębski Adam
Dymitruk Zygmunt
Domaniecki Józef
Eilmes Juljan
Fickowski Czesław
Fligiel Tadeusz
Gurdak Andrzej
Głuchowski Władysław
Gumula Piotr

Graff Bolesław
Goliński Zdzisław
Gòrecki Kazimierz
Gòjski Edmund
Gryl Konstanty
Gryńczyk Włodzimierz
Górski Edward
Honc Jan
Howald Witold
Helman Wilhelm
Idziak Stanisław
Jermoliński Arsenjusz
Jankowski Władysław
Janiec Eugenjusz
Jodko Leon
Jarociński Antoni
Jüttner Alfred
Kempczyński Tadeusz
Kruszewski Włodzimierz
Komarnicki Józef
Kuczak Józef
Krasij Włodzimierz
Królak Leonard
Kosmalski Zdzisław
Kutczyński Wacław
Kraśniewski Józej
Kiciński Jerzy
Kisiel Feliks
Kępa Stefan
Kabza Wojciech
Kukla Jan
Kamiński Kazimierz
Kowalski Marjan
Kwiatkowski Wincenty
Kopiec Stanisław
Link Henryk
Lachowicz Antoni
Lis Adam
Łoziński Henryk
Markuszewski Tadeusz
Molski Zygmunt
Mròz Jan
Mężnicki Zdzisław
Minkacz Aleksy

Mac Marjan
Malinowski Bronisław
Maślanka Józef
Matuszak Andrzej
Mażulis Hieronim
Mioduszewski Stanisław
Merunowicz Jan
Miłoszewski Franciszek
Molski Antoni
Nowak Alfons
Noszczak Władysław
Naplocha Apolonjusz
Nowacki Bolesław
Osuch Mieczysław
Osiadacz Stanisław
Okulowski Rafał
Orłowski Janusz
Peresada Stanisłaa
Podebry Stefan
Pastuszko Władysław
Podgórski Władysław
Prystupa Aleksander
Romanow Bazyli
Rudnicki Marjan
Rytel Józef
Sadowski Wacław
Skrodzki Stanisław
Sienkiewicz Bronisław
Smolarczyk Lucjan
Salinger Janusz
Szczerbowicz Aleksander
Siemiątkowski Józef
Siciński Witold
Smoczkiowicz Antoni
Sochacki Jan
Szlabs Alfons
Tazbir Kazimierz
Tyran Wincenty
Tysowski Antoni
Walczak Mikołaj
Waśko Adam
Wrześniowski Józef
Wolnik Michał
Wiśniewski Adam

Żogło Władysław
Zieliński Zygmunt
Zyburtowicz Zygmunt
Zając Bronisław
Zawadzki Zygmunt
Złotkowski Sylwester

3 Kompanja.

Antczak Franciszek
Attinger Witalis
Bielawski Zygmunt
Bochenek Marcin
Bryk Kazimierz
Cereniewicz Bogusław
Chomiuk Józef
Czajkowski Henryk
Czekałowski Zdzisław
Didyk Marcin
Doley Tadeusz
Domanowski Paulin
Dworzanowski Władysław
Dzięciołowski Antoni
Dzielski Antoni
Filipowicz Jan
Franków Paweł
Fręchowicz Feliks
Gawrych Ludwik
Głaz Józef
Gniazdowski Czesław
Greenfield Wacław
Grodzicki Józef
Gòrski Franciszek
Herman Eustachy
Jazienicki Stanisław
Jeleń Jan
Jelenkiewicz Alfred
Jezuit Eugenjusz
Kaczorowski Marjan
Kałuża Józef
Kamiński Adam
Kapałka Aleksander
Kara Tadeusz
Klaczyński Michał
Klich Józef
Kluczyński Zdzisław
Kaszowski Stanisław
Kochanowski Marjan
Komłacz Jan
Konarzewski Romuald
Korycki Wiktor
Kotapski Franciszek
Kotyński Stanisław
Kremky Ryszard
Krupa Józef
Kuśmierek Stanisław
Lang Franciszek
Lasota Edward
Lewicki Aleksander
Lew Alfred
Lepczak Bronisław
Lizak Józef
Ładygin Aleksander
Łapieński-Piechota Rom.
Łupiński Piotr
Majewski Władysław
Makowski Tadeusz
Masłowiec Stanisław
Matzner Tadeusz
Mazurek Adam
Migdał Aleksander
Misiak Tadeusz
Miśkow Bolesław
Mitera Franciszek
Mularski Alfred
Nowak Kazimierz
Nowiński Stanisław
Nowakowski Lucjan
Okińczyc Emil
Okuiński Antoni
Ożóg Marcin
Paszkowski Kazimierz
Pawelski Jan
Piecuch Stanisłąw
Pytlewski Zygmunt
Radatz Karol
Radzewicz Jan

Rewer Wojciech
Rosik Stefan
Rvdzewski Władysław
Sankowski Piotr
Sawicki Wacław
Serafin Józef
Smekczyński Zdzisław
Smolicz Bohdan
Smrokowski Władysław
Sidziński
Spiegolski Michał
Sokołowski Stanisław
Swiech Tadeusz
Subacz Alfred
Sugier Stanisław
Starak Stanisław
Stępień Marjan
Stobnicki Stefan
Szajna Adam
Szalaj Józef
Szejd Eugenjusz

Szołowski Stefan
Szubski Stanisław
Szmeding Konrad
Szyda Tadeusz
Tuszyński Stefan
Urbuś Franciszek
Wasch Mieczysław
Waszukanis Stanisław
Witek Zygmunt
Wolny Władysław
Wojtania Władysław
Wojtowicz Franciszek
Wojtasiewicz Maciej
Woźniak Michał
Woronowicz Edmund
Wrona Jan
Zamlechowski Witold
Zawadzki Henryk
Zbiegień Bronisław
Żych Edward
Furgał Stanisław

„Mars w karykaturze"



P. płk. dypl. Ludwik Bociański
Komendant S. P. P.

Swawolna, złośliwa, satyryczna lub poważna jest karykatura. Staje za plecami i niby królewski trefniś uśmiechniętą, wykrzywioną twarzą mówi z obleśnym uśmiechem, prawdę. Dokuczyć nigdy nie chce. Podpatrzy człowiekatykę i już skacze obok niego na wydłużonym korpusie i pajęczych nogach, grubasowi przypnie brzuch, coby Paryż mógł wykarmić. Jednemu wydłuży uszy, innemu spłaszczy nos, na pokrytej fałdami zmarszczek twarzy wypisze charakter. I niema nikogo, ktoby siebie nie poznał.

Karykatura. Niezgrabna i gburowata. Znajdzie zawsze bolesny zakątek duszy czy ciała i godzi weń ostrym ciosem ołówka. I obrazić się na nią nie można, bo już błażeńsko wykrzywia maskę i każe się nam śmiać. I śmiejemy się i lubimy ją. Nie pozwoli sobie nigdy pozować, jak przed aparatem, jej retusz nie usuwa tego co prawdziwe i szczere, ale być może charakterystyczne i brzydkie. Przeciwnie — wyolbrzymia. Nie można jej krępować swemi życzeniami. Najwięcej werwy, humoru i trafności posiada wtedy, gdy niewidziana pozostanie sam na sam z człowiekiem. A człowiek wtedy jest sobą, nie gra żadnych komedyj i takim go widzi karykatura i takim maluje. W formie żartu, w formie skojarzenia zabawnych dysproporcji wyciągnie na wierzch prawdę.

Grunt właśnie, że jest szczera i to ją broni od wszelkich zarzutów.

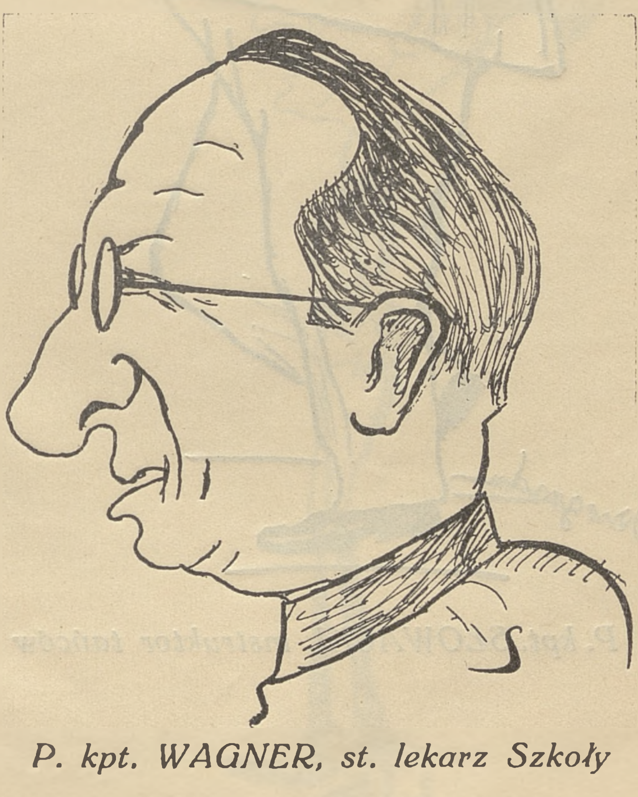
Dziwnemi drogami pozyskałem sobie tę karykaturę. Ująłem ją za rękę i za kilka chwil zatańczymy rewolucyjną karmanjolę na komorowskim bruku.

Popatrzcie!

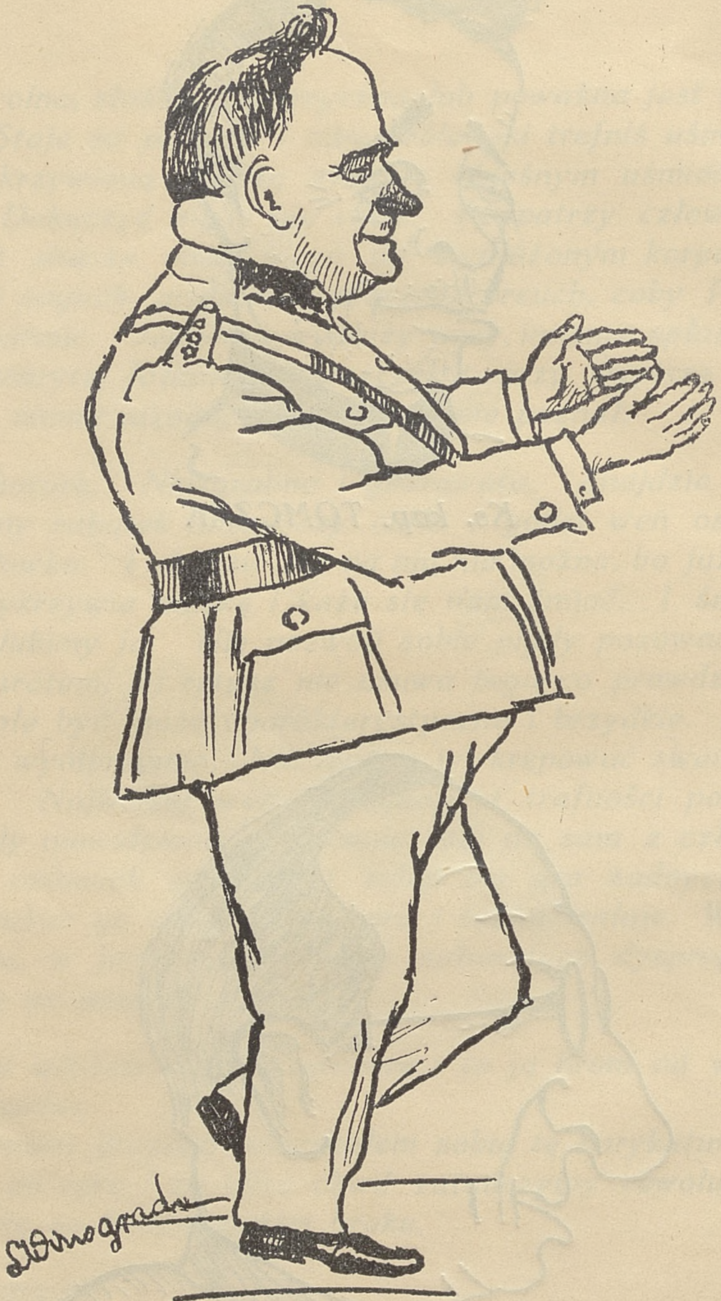
Cer.



Ks. kap. TOMCZAK



P. kpt. WAGNER, st. lekarz Szkoły



P. kpt. SŁOWACKI, instruktor tańców



P. kpt. SOROKO, wykł. terenozn.



P. rtm. RUSIECKI, instr. jazdy konnej



P. kpt. ROMAN, of. strzel. Szkoły



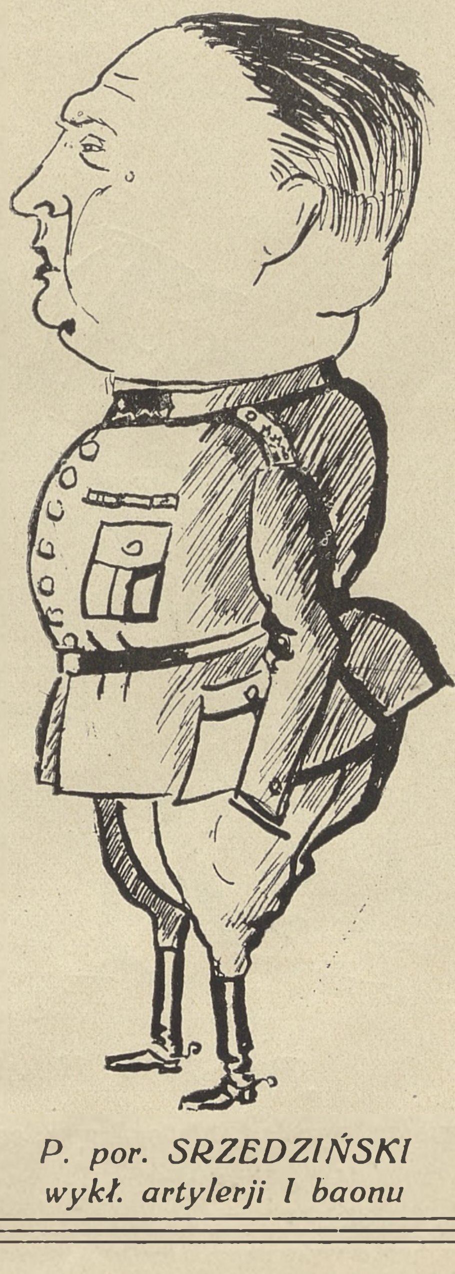
P. kpt. FABIS, d-ca 7 komp.



P. kpt. JANOWSKI
dowódca 3 kompanji



P. por. BRZÓZKA
wykładowca dydaktyki



P. por. SRZEDZIŃSKI
wykł. artylerji I baonu



P. kpt. LENKIEWICZ
wykład. geografji



P. por. ZAKRZEWSKI
kapelm. orkiestry S.P.P.

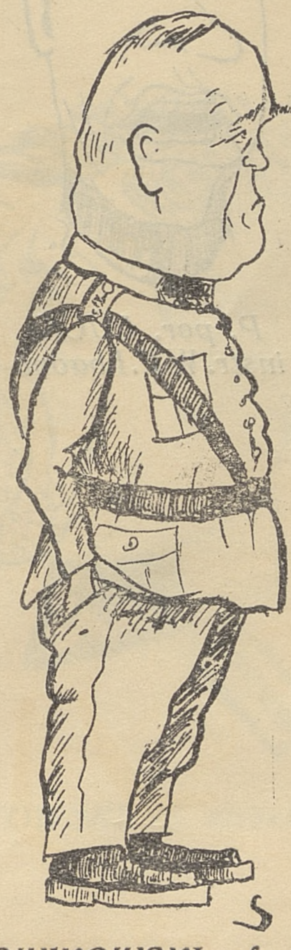


„PISZ PAN PLUS"

P. mjr. Geisler, wykład. historji w r. szk. 1930/31.



P. por. WIERZYŃSKI, of. ewid. pers.



P. por. SŁOWIKOWSKI, of. żywn. Szkoły



P. kpt. dypl.
MIGULA
wykł. historji



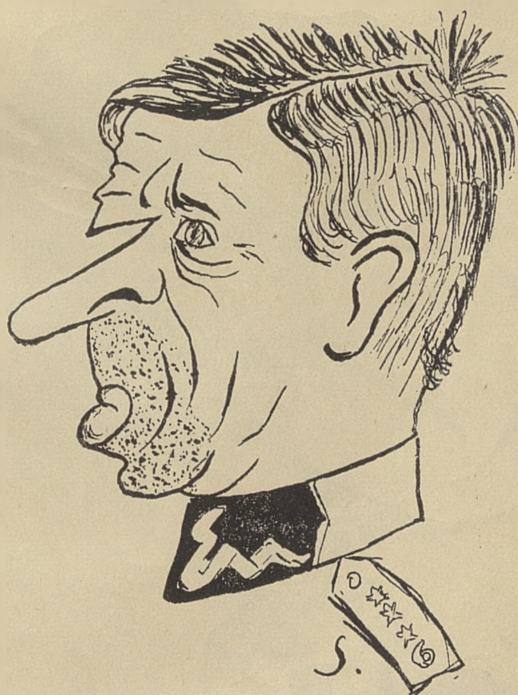
P. por. LÜCK
instr. W.F.I.baonu



P. por. BORAS
of. strz. 3 komp.



P. por. PIOTROWSKI Ksawery
Komendant kl. „F“, 2 komp.



P. kpt. GUTOWSKI, of. strzel. I baonu



P. por. JARMOŁOWICZ, komendant kl. „D" 2 komp.



I wreszcie..... pchor. B. CERENIEWICZ
Redaktor „Rzeczpospolitej"

„MARS W KARYKATURZE"

(Sylwetki pp. oficerów Szkoły w odbiciu krzywego zwierciadła.)



P. mjr. WARCHOŁ, kwatermistrz Szkoły.



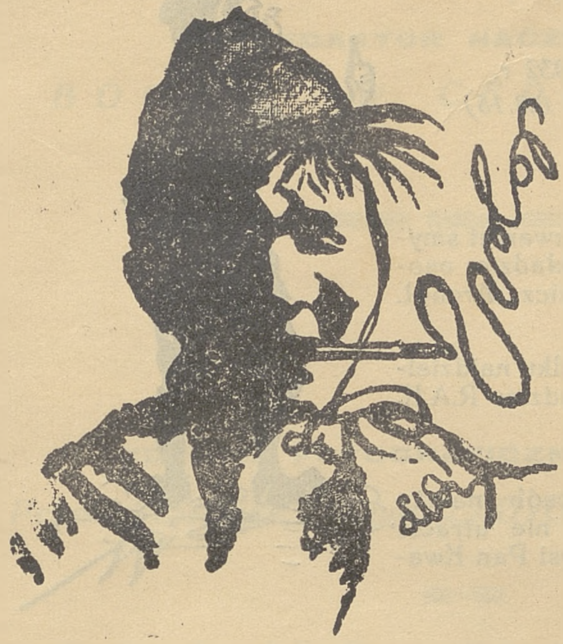
P. kpt. PECHA
wykładowca pionierki



P. mjr. KACZYŃSKI
wykładowca artylerji II baonu



P. por. KRAJNIK
k-dt. kl. „G" 3 komp.



Krzywe Zwierciadło S. P. P.

PRACA ZBIOROWA
MINISTERSTWA
SPRAW WESOŁYCH

PRYSZNIC BAONOWY

Szczyt niemożliwości — a) dowodzić lepiej szperaczami od p. Kwatermistrza
b) wywieźć po promocji z Komorowa 100 zł.
Szczyt poświęcenia — słuchać uważnie wykładów
Szczyt elegancji — nosić buty à la „Kajtus"
Szczyt głupoty — być na Izbie Chorych tylko 1 dzień
Szczyt koloru zawiedzionych nadziei — będąc przy końcu, nie otrzymać ostatniej lokaty i patefonu
Szczyt wyrozumiałości — pić toast na zdrowie Kwatermistrza
Szczyt marzeń — nauczyć podchorążych pionierki tak, żeby ją chociaż „globalnie" zrozumieli na „logicznej odległości"
Szczyt beznadziejności — nauczyć się zasad regulaminu walki i wyrecytować je w kolejności
Szczyt niepowodzenia — dostać od lekarza 1 dzień zwolnienia od zajęć na niedzielę
Szczyt rozrzutności — oddać ogniem pośrednim 30.000 naboi i trafić jednego „pampra biegnącego"
Szczyt naiwności — wiara w zainteresowanie się podchorążych przedmiotem
Szczyt cierpliwości — siedzieć 48 godzin na kominie ogniska I baonu w oczekiwaniu, aż pszczółki zrobią miodek
Szczyt przyzwyczajenia — wyjechać po promocji z tornistrem do domu
Szczyt „pecha" — nie usłyszeć przez cały rok „uczciwej" odpowiedzi z pionierki
Szczyt zainteresowania i poświęcenia się — przebyć „Czartorję", jako szef łączności S.P.P. w lakierowanych sztybletach i owijaczach
Szczyt pomysłowości — przeprowadzić ćwiczenia pozagarnizonowe na temat forsowanie Bugu w umywalniach poszczególnych klas
Szczyt maskowania — spać na wykładzie z otwartemi oczyma
Szczyt pewności siebie — korygować Węgrzyna w „Księżnie Łowickiej," znając sztukę filmową tylko z „opowiadanie"
Szczyt ubezpieczenia — dublować środek łączności, ubezpieczając gołębia pocztowego samolotem, żeby go jastrząb nie zjadł
Szczyt karalności — odbywanie wizyty lekarskiej, nie mając dyplomu lekarskiego— mimo uzdrowienia 45 pchor.
Szczyt okropności — zamiłowanie p. Majora do wycieczek krajoznawczych pieszo.

Program audycji radjowej

na dzień 7 sierpnia 1932 r.
Komcrowo, (fala O.P.R. 0,8/15)



Godzina 5.45

Uroczystą pobudkę odegra kwartet smyczkowy w następującym składzie osobowym: Ciański... Iljan... Kiewicz... Archoł.

Godzina 12

Sygnał do obiadu wytrąbi kilku najdzielniejszych repeciarzy w składzie: R.A.K, Osi,-Adacz, Groo-Dzicki.

Godzina 14

Odczyt p. t. „W jaki sposób należy gryźć sznycle z kaszą, by nie utracić przytem uzębienia — wygłosi Pan Kwatermistrz

Godzina 14.35

Muzyka z płyt gramofonowych 1. Tango: „To był szał! czyli jak wytrzymałem w S.P.P.“ 2. Fox-trot: „Spotkamy się na... grzybkach“ w wykonaniu chóru baonowego.

Godzina 16

Kącik naukowy z różnych dziedzin na następujące tematy. *a)* Odczyt: Moja karjera filmowa w „Księżnie Łowickiej“ wygłosi p. K. R. R. A. J. N. I. K. *b)* Sztuka przedstawiania do raportów karnych, — wykład polarny dla panów oficerów wygłosi p. Kowicz-Lew *c)* wpływ teorji Darwina na ustosunkowanie się podwładnych... *d)* bitwa pod Termopilami wykład połączony z cwiczeniami w terenie przy użyciu sekcji garłaczy i świec dymnych przeprowadzi p. Ef-Abi-Es. *e)* Jak pielęgnować drobne dolegliwości, by dostać się na Izbę Chorych, ale nie umrzeć wygłosi Mul-Arski *f)* Jak głośno i treściwie kląć należy, by zostać podchorążym wykład ideowy dla kursu unitarnego wygłosi Attangier.

Godzina 19

Transmisja na wszystkie rozgłośnie: Muzyka lekka 18 p. a. c.
a) Tango „Nasza jest cnota i oprócz niej nie mamy nic“
b) Fox-trot „Nie dziś to jutro, dziewczyno będziesz moją“

Godzina 19.55

Na zakończenie muzyka taneczna: Orkiestra jazz-bandowa pod dyr. Tasiemki i Łokietka, przegrywać będzie tańczącym do skutku

Ogłoszenia

Dziewice całego kontynentu, — uwaga!
7 sierpnia przybywa do Warszawy, transport zakazanych owoców z Komorowa.

Uwaga, komorowscy plażowicze! W związku z otwarciem basenu, okazyjnie do sprzedania, brzytwa do chwytania dla tonących. Oferty sub: „Jedyny ratunek“.

REDAKTOR NACZELNY:

BOGUSŁAW CERENIEWICZ

ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE WYKONALI:

Pchor. LISIECKI, Pchor. ŁADYGIN, Ogn. GROSICKI

ILUSTRACJE RYSUNKOWE I KARYKATURY:

Pchor. SZYDA, Pchor. WINOGRADOW, Pchor. MIŚKOW

Projekt okładki pchor. JARMICKIEGO CZESŁAWA wyróżniony na konkursie „Rzeczypospolitej Podchorążackiej".

KLISZE WYKONANO

W GŁÓWNEJ DRUKARNI WOJSKOWEJ W WARSZAWIE.

SKŁAD I DRUK WYKONAŁ:

plut. ŻUBR ZYGMUNT - w drukarni własnej Szkoły Podch. Piechoty

37